BIULETYN
ORGANIZACYJNY

Wydawany dla swych członków przez KOMITET NARODOWY Amerykanów Pochodzenia Polskiego. Redakcja uprasza o nadsyłanie wszelkich korespondencyj, zawiadomień, głosów Czytelników, Ich opinij w sprawach organizacyjnych itp. na adres: NATIONAL COMMITTEE OF AMERICANS OF POLISH DESCENT, INC., 105 EAST 22nd STREET, NEW YORK 10, N. Y. — Rękopisy nadsyłane, bez względu na to czy są zamieszczone w BIULETYNIE czy nie, zwracane nie będą. Sprawozdania z posiedzeń, konferencyj, wieców, obchodów itp. winny być zwięzłe. Należy przy podawaniu ich ograniczać się jedynie do faktów.

Rok (Vol.) IV **KWIECIEŃ, 1946** **Nr. 42**

Polska przez zbrodnicze umowy Jałty pozbawiona wolności i głosu

KONGRES POLONJI AMERYKAŃSKIEJ OSTRZEGA U.N.O. PRZED UZNAWANIEM ZDRAJCÓW ZA PRZEDSTAWICIELI NARODU POLSKIEGO

Prezes Kongresu Polonji Amerykańskiej, p. Karol Rozmarek, wysłał pismo do przewodniczącego i sekretarza generalnego Rady Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów oraz do Sekretarza Stanu James F. Byrnes'a i Edwarda J. Stettinius'a, w którem to piśmie powiedziano między innemi (tłómaczenie z angielskiego):

„Waleczny Naród Polski — bezprawnie wyzbyty nietylko połowy swego przedwojennego obszaru, lecz nawet swej wolności przez narzucenie mu marjonetkowego rządu, rządzącego stylem rosyjskim w resztkach tego nieszczęśliwego kraju, — jest obecnie ofiarą niesprawiedliwej polityki przemocy, która odbiera mu możliwość przedstawienia swego tragicznego losu przed Radą Bezpieczeństwa Organizacji Zjednoczonych Narodów.

Pseudo-delegaci Polski do Rady Bezpieczeństwa O.Z.N. nie mają więcej prawa do reprezentowania Polski aniżeli miał Quisling do reprezentowania Norwegji. Nie zostali oni nigdy upoważnieni przez Naród Polski. Są oni agentami obcego mocarstwa, które dokonało rozbioru Polski. Reprezentują oni interesy Rosji — a nie Polski.

Ponieważ głos Polski został stłumiony, przeto Kongres Polonji Amerykańskiej, wyrażając uczucia sześciu miljonów Amerykanów polskiego pochodzenia, apeluje do Pana w imię najświętszych ideałów naszej wielkiej demokracji amerykańskiej, ażeby Pan zwrócił uwagę Rady Bezpieczeństwa O.Z.N. na obecną sytuację w Polsce. Ta niedopuszczalna sytuacja jest przeciwieństwem wzniosłych zasad głoszonych w Konstytucji Zjednoczonych Narodów i wskutek tego kryje w sobie zarodek niebezpieczeństw dla pokoju świata.

Zbierzemy Miljon dolarów dla Kongresu Polonji na walkę ze zdrajcami i oszczercami Polski

SŁOWA, NOTY I FAKTY

I.

OD CHWILI ZAMKNIĘCIA poprzedniego Biuletynu w ostatnich dniach lutego — do chwili oddania do druku niniejszego Biuletynu (26 marca rb.) przez Amerykę przepłynęła wezbrana fala słów, poprzez świat zaś przetoczył się, jak zwały kamieni, szereg faktów. Fakty przeczą słowom. I tylko one zostają.

Dnia 27 lutego otworzył śluzy wymowy senator Vandenberg. Jego sprawozdanie w Senacie z obrad UNO w Londynię zawierało ostrą krytykę Sekretarza Byrnes'a za brak linji przewodniej w polityce amerykańskiej, w szczególności zaś za brak wyraźnego stanowiska wobec ekspansji sowieckiej. W parę dni potem Sekretarz Byrnes pobił Senatora Vandenberga swoją mową. Zawierała ona bowiem tak piękne powiedzenia, jak:

> **„Żadne mocarstwo nie ma prawa zabierać na własną rękę dóbr, rzekomo należących do nieprzyjaciela, z terytorjów krajów wyzwolonych."**
>
> **„Nikt nie ma prawa trzymać wojsk na ziemiach innych niepodległych Państw, bez ich, swobodnie danych, zgody i przyzwolenia."**
>
> **„Musimy uczynić wyraźnie wiadomem, że mamy zamiar czynem zapobiec agresji."**

Aczkolwiek uważna analiza przemówienia Sekretarza Byrnes'a wskazywała, że dalsze appeasement ze strony Ameryki w stosunku do Rosji nie jest wyłączone — że przypomnimy tylko słowa p. Byrnes'a "there are undoubtedly vitally important adjustments which will require our consideration" — to jednak opinja przyjęła przemówienie p. Byrnes'a, jako dowód zwrotu w polityce amerykańskiej i podjęcia próby zatrzymania ekspansji sowieckiej. To wrażanie rodziło się stąd przedewszystkiem, iż tłem mowy Sekretarza Byrnes'a były wypadki na Bliskim Wschodzie: 1) marsz wojsk rosyjskich naprzód, 2) manifestacje partji komunistycznej perskiej, które uniemożliwiły odbycie posiedzenia parlamentarnego i przeszkodziły przedłużeniu okresu parlamentarnego, a tem samem doprowadziły do zniesienia kontroli parlamentu nad rządem; 3) rebelja w Kurdystanie; 4) oficjalne wysunięcie przez Rosję żądania rewizji granicy rosyjsko-tureckiej. Na tem tle niewątpliwej imperjalistycznej ekspansji rosyjskiej wystąpienie Sekr. Byrnes'a robiło w opinji wrażenie czegoś serjo.

To wrażenie zostało jeszcze wzmocnione, kiedy po słowach przemówień przyszły słowa not dyplomatycznych. Departament Stanu zażądał w pismach, skierowanych do Komisarjatu Spraw Zagranicznych w Moskwie i podanych do wiadomości publicznej, wyjaśnień zamiarów rządu sowieckiego w Persji i Mandżurji.

Wreszcie zaryczał stary lew. Dnia 5 marca r.b. w Fulton, Mo. Churchill wszedł na trybunę i w obecności prezydenta Trumana stwierdził, iż obecna polityka rosyjska jest polityką agresji i aneksyj oraz wezwał narody Anglji i Ameryki, aby położyły temu kres przez wspólną politykę wojskową i zagraniczną Imperjum Brytyjskiego i Stanów Zjednoczonych.

Mowa Churchilla w Fulton była punktem najwyższego przypływu fali słów. Od tego momentu zaczyna się odpływ.

13 marca r.b. Stalin odpowiada Churchillowi brutalnem oświadczeniem, ogłaszając, że „zwycięstwo komunizmu jest prawem historycznego rozwoju," nazywając każdego, kto się temu „prawu" przeciwstawia, a w szczególności Churchilla, reakcjonistą i faszystą, oskarżając „English-speaking peoples" o zamiary „herrenvolku" i zapowiadając, że każdy, kto przeciwstawi się tryumfalnemu marszowi komunizmu naprzód będzie pobity bez wojny albo w wojnie.

Dnia 16 marca rb. p. Byrnes pośpiesznie wycofał się z poprzedniej wojowniczej postawy, odrzucając ofertę Churchilla w następujących słowach:

> **„Nie zamierzamy szukać bezpieczeństwa w sojuszu z Sowietami przeciw W. Brytanji, ani w sojuszu z W. Brytanją przeciw Sowietom."**

Jednocześnie Sekretarz handlu w gabinecie Trumana p. Henry Wallace wystąpił z publiczną obroną polityki sowieckiej w Persji, twierdząc, że jeśli St. Zjednoczone mają prawo mieć swoje załogi w Kanale Panamskim, jeśli W. Brytanja ma prawo mieć swój garnizon w Gibraltarze — to należy uznać prawo Rosji do trzymania swoich wojsk w Persji i wogóle gdzie zechce. Kiedy Churchill przybył do New Yorku, aby dać odpowiedź Stalinowi — okręg newyorski CIO ogłosił bojkot osoby Churchilla, tak że uroczyste wręczenie mu przez miasto New Yorku dyplomu było zakłócone awanturami, hotel zaś Waldorf Astoria, gdzie Churchill przemawiał, był pikietowany. W demonstracyjny sposób podsekretarz w Departamencie Stanu, p. Achenson, odwołał zapowiedzianą swoją obecność na bankiecie, ku czci Churchilla i jego poglądów. Odpływająca fala słów obnażała mielizny, błoto i brudy.

Druga mowa Churchilla, z dn. 15 marca rb., była też objawem odpływu. Choć Churchill powiedział, że nie odwołuje ani jednego słowa z tego, co wygłosił w Fulton — jednak odwołał naprawdę bardzo wiele: wycofał się z propozycji aljansu wojskowego anglo-amerykańskiego, ponowił w sposób zawoalowany ofertę uznania hegemonji sowieckiej w Europie Wschodniej, przemilczał Bałkany, dając tem do zrozumienia, że gotów jest i tam na „adjustments" wedle życzeń rosyjskich i bronił już tylko interesów angielskich w Persji i Turcji.

Odpływająca fala zatoczyła jeszcze kilka wirów: ambasador Harriman przed Komisją Spraw Zagranicznych pesymistycznie mówił o zamiarach rosyjskich, gen. Marshall po przylocie z Chin określił sytuację w Mandżurji jako krytyczną, część prasy, a w tem nawet N.Y. Times, pisała wojowniczo iż wycofanie wojsk rosyjskich z Persji będzie stanowić o bycie lub niebycie UNO, zapowiadano że Sek. Byrnes będzie się domagał, aby sprawa perska była pierwszą na porządku dziennym, wreszcie Ameryka sprzeciwiła się propozycji rosyjskiej, aby odroczyć na trzy tygo-

dnie posiedzenie Rady Bezpieczeństwa UNO.

Były to jednak tylko powrotne wiry już odpływającej fali. Równolegle z coraz słabiej powtarzanem twierdzeniem, że traktaty muszą być szanowane, że deklaracja teherańska musi być dochowana, że współpraca z Rosją nie może polegać tylko na przyjmowaniu jej warunków — następowało zwijanie chorągiewki. Prezydent Truman oświadczył, że nie uważa sytuacji za niepokojącą. Odwołano próbę bomby atomowej. Sprawa perska przeniosła się z pierwszego punktu porządku dziennego na punkt trzeci. Przyjęto w milczeniu bezczelne oskarżenia moskiewskie, że Ameryka obrabowała Japonję: sprostowanie dał gen. MacArthur, nie Departament Stanu. Propaganda oficjalna Administracji — od prezydenta począwszy — poczęła coraz natarczywiej wskazywać na UNO, jako na ratunek świata. 28 lutego p. Byrnes mówił, że — „z vetem czy bez veta" — sprawiedliwości musi stać się zadość. W połowie marca mówiono już tylko o UNO.... z prawem veta. Z prawem veta Rosji, czyli z niemożliwością zadośćuczynienia sprawiedliwości.

W tym nastroju odpływu doszły do Ameryki dwa głosy. Pierwszy — Stalina, który oświadczył, że pragnie pokoju (t.zn. chce, żeby mu odstąpiono wszystko bez oporu), że trwa niezłomnie przy UNO (ponieważ posiada tam prawo veta, pozwalające mu zalegalizować jego agresję), że żąda równości wszystkich niepodległych narodów — (co oznacza, iż będzie żądał „uznania" Moskali, przebranych za „niepodległych" Ażerbejdżańczyków, Kurdów, Albańczyków itd. itd.) Drugim głosem — był zduszony głosik premjera perskiego, który oświadczał zdumionemu światu codzień co innego, raz że biało, raz że czarno. Oznacza to, że Persja została już spreparowana, że głos perskiego premjera wydobywa się z gardła ściśniętego potężną, mużycką garścią. Jeśli słowa p. Byrnes'a z 28 lutego rb. o nieuznawaniu aktów międzynarodowych, będących wynikiem przymusu, nacisków lub penetracji politycznej, były słowami serjo — to powiny były one znaleść tu zastosowanie. Jest bowiem oczywistem, że rząd perski działa pod przymusem, naciskiem peneracji politycznej i wojskowej.

Niestety — wiele objawów wskazuje na to, iż słowa Stalina zostały tu przyjęte w kołach oficjalnych jako doskonały pretekst do nazwania kapitulacji — kollaboracją.

Rezultat tej całej powodzi słów, która rozpoczęła się w końcu lutego — to obraz połamanych i powykręcanych, jak drzewa przez powódź, stosunków anglo-amerykańskich. W Persji bowiem zagrożone są bezpośrednio najżywotniejsze interesy Imperjum Brytyjskiego. Anglja więc nie jest skłonna uważać oświadczenia Stalina, że „chce" on pokoju i uznaje UNO za najlepszy do tego instrument — za oświadczenie wyczerpujące sprawę, jeśli wojska sowieckie nie wyniosą się z Persji i nie przestaną zagrażać Kirkukowi i Mossulowi, największym źródłom nafty angielskiej na Bliskim Wschodzie. Natomiast wiele oznak na niebie i ziemi pozwala przypuszczać, iż rząd St. Zjednoczonych nie jest równie stanowczy. Jeśli — jak się obawiamy — rząd St. Zjednoczonych uzna w ostatecznym wyniku — po takich czy innych przejściach i w takiej czy innej formie fakty dokonane, stworzone przez Rosję na Bliskim Wschodzie — będzie to oznaczać nie mniej nie więcej, jak gotowość prezydenta Trumana i p. Byrnes'a do dokonywania appeasementu Sowietów **już kosztem Imperjum Brytyjskiego.**

II.

TO, CO SIĘ działo w t.zw. „polityce zagranicznej" amerykańskiej — to były dotychczas tylko słowa. Słowa zlekceważone i bezskuteczne, ponieważ na noty p. Byrnes'a w sprawie Iranu i w sprawie Mandżurji Rosja nie pofatygowała się nawet odpowiedzieć.

Natomiast polityka zagraniczna sowiecka nie była polityką słów, lecz polityką faktów. Ściślej mówiąc faktów dokonanych.

Wyliczmy najważniejsze z tych faktów. Pozostawiamy czytelnikowi ich ocenę.

Najważniejszym z faktów dokonanych w ciągu ostatniego miesiąca jest zajęcie — z pogwałceniem wszystkich umów i zobowiązań — Połnocnej Persji aż pod granice Turcji i Iraku przez wojska sowieckie, zmuszenie parlamentu perskiego do rozwiązania oraz doprowadzenie rządu perskiego do kapitulacji. Są to fakty dokonane. To znaczy, że cała Persja znalazła się w obecnej chwili we władzy sowieckiej. Jest rzeczą obojętną, że w części Persji władza sowiecka ma formę bezpośredniej okupacji wojskowej, a w innej części Persji formę posłusznych rządów rzekomo „perskich." Jest rzeczą obojętną nawet, czy wojska sowieckie wycofają się z Persji czy nie wycofają — gdyby warunkiem „wycofania" było utworzeniem w Teheranie Rządu, zależnego od Rosji i posłusznego jej. Niezależnie od formy władza Sowietów rozciągnięta została na całą Persję i nie będzie stamtąd usunięta inaczej, jak siłą. Pozory jej usunięcia, gdyby nawet zostały wynalezione przez mędrkujących dyplomatów — nic nie zmienią w istocie rzeczy.

Panowanie Sowietów nad Persją oznacza: 1) koncesje

LANGE NIE MÓWI IMIENIEM POLSKI

Każdy Amerykanin pochodzenia polskiego winien uczynić, co może, by poinformować opinję amerykańską, że Lange nie jest przedstawicielem Narodu Polskiego.

Trzeba, by Ameryka wiedziała prawdę: że Lange jest agentem sowieckim, że Polska, ani Naród Polski NIE ponoszą odpowiedzialności za jego słowa i czyny, że natomiast odpowiedzialność tę ponoszą politycy amerykańscy.

Kto chce, by niechęć jaką wytworzył wokół siebie Lange nie rzucała cienia na Polskę i Polonję — ten powinien protestować przeciw utożsamianiu osoby Langego z czemkolwiek co polskie.

Piszcie wszyscy listy do prasy amerykańskiej, piętnując, jako fałsz i krzywdę, nazywanie przedstawicielem Polski człowieka, narzuconego Narodowi Polskiemu przez Mołotowa, Harrimana i Kerra.

naftowe dla Sowietów w Północnej Persji, 2) objęcie przez Sowiety kontroli nad koncesjami brytyjskiemi i amerykańskiemi w Południowej Persji, 3) zagrożenie szybów i rafinerji brytyjskich w Iraku, 4) zagrożenie rurociągu biegnącego od tych źródeł naftowych do morza Śródziemnego, 5) stworzenie w ten sposób takiej sytuacji strategicznej, że w wypadku wojny Imperjum Brytyjskie mogłoby być dosłownie w ciągu 24 godzin pozbawione głównego źródła (17 milj. ton rocznie) paliwa płynnego dla floty i lotnictwa brytyjskiego.

Drugim z kolei ważności faktem dokonanym jest rozbrojenie wojsk polskich. Jest to tem większy tryumf Sowietów, że dokonywują one tego — rękami samych Anglików.

Sądzimy, że rozbrojenie wojsk polskich pogorszy w sposób brzemienny w daleko idące konsekwencje sytuację Anglji i Ameryki na morzu Śródziemnem. Jest rzeczą nie ulegającą wątpliwości, że ekspansja rosyjska starannie omija miejsca, gdzie może napotkać prawdziwy opór. Dlatego to, naszem zdaniem, wojska rosyjskie wlały się do Persji, natomiast tylko okrążają Turcję. Obecność 100 tysięcy zdyscyplinowanego i zdecydowanego na wszystko żołnierza polskiego jest, wedle naszego najgłębszego przekonania, głównym hamulcem w ekspansji sowieckiej na teren Włoch. Kiedy tego wojska zabraknie — ekspansja sowiecka na terenach włoskich ujawni się najprawdopodobniej w formie zewnętrznego nacisku jugosłowiańskiego i w formie wewnętrznego uaktywnienia partji komunistycznej włoskiej. Czy rozbrojenie Andersa nie będzie kosztowało Anglji i Ameryki Tryjestu i zwichnięcia równowagi sił na morzu Śródziemnym? — Przyszłość odpowie na to pytanie.

Trzecim z kolei faktem dokonanym przez Sowiety w ciągu ostatniego miesiąca jest doprowadzenie, drogą przymusu i terroru (posunięte aż do porywania ludzi), do „połączenia" partji socjalistycznej niemieckiej z komunistyczną partją Niemiec. W ten sposób zostały położone fundamenty pod stworzenie w całych Niemczech reżymu, wzorowanego na reżymie Bierut-Osupka-Mikołajczyk. Wcześniej czy później skutkiem tego faktu dokonanego będzie przesunięcie bezpośredniej władzy sowieckiej z Elby na Ren.

Czwartym faktem dokonanym jest przesunięcie na początek maja terminu opuszczenia Mandżurji przez wojska sowieckie. Jest to już czwarte przesunięcie tego terminu drogą jednostronnej decyzji rosyjskiej: Mandżurja miała być opuszczona w grudniu, potem w styczniu, potem w lutym potem w marcu. Naszem zdaniem wyjście wojsk sowieckich z Mandżurji nie nastąpi zanim komuniści chińscy nie obejmą władzy w tej prowincji dostatecznie mocno, tak, aby ich Czank-KajCzek potem usunąć nie mógł.

Piątym faktem dokonanym jest doprowadzone już niemal do końca skomunizowanie Korei Północnej i uniemożliwienie w ten sposób stworzenia w Korei rządów, zorjentowanych na Amerykę.

Oto wyliczenie głównych faktów dokonanych, jakie dokonywały się w czasie, kiedy opinja amerykańska huśtała się na falach wzburzonej wymowy.

Czy tym faktom dokonanym, jak zwały kamieni kładącym się wpoprzek pokojowi świata, Ameryka przeciwstawiła jakiekolwiek fakty, prócz słów?

Możemy wskazać, niestety, tylko na jeden maleńki fakcik: a mianowicie zakaz obejmowania w wojsku przez komunistów stanowisk oficerskich, związanych z posiadaniem tajemnic wojskowych.

Natomiast —

większość demokratyczna w Senacie, pod naciskiem Administracji, obaliła wniosek republikański, aby wstrzymać nie odebrane jeszcze z terenu St. Zjednoczonych dostawy dla Rosji z Lend and Leasu; wartość tych towarów, które przyznane zostały Rosji w swoim czasie dla prowadzenia wojny przeciw Hitlerowi — wynosi 180 miljonów dolarów; oczywiście jest nonsensem dostarczenie pomocy na „walkę z niemcami...." po poddaniu Niemiec; to też należy uważać głosowanie partji Demokratycznej za dostarczeniem Rosji obecnie towarów z Lend and Leasu, jako danie Sowietom podarunku w kwocie 180 miljonów dolarów w tej właśnie chwili, kiedy Rosja prowadzi zdecydowany atak przeciw Imperjum Brytyjskiemu;

— prezydent Truman toczy na terenie Kongresu gorszącą walkę z własnym Departamentem Marynarki: a mianowicie Biuro Budżetowe prezydenta ścięło z proponowanej przez Departament Marynarki kwoty 2 milj. dol. i w tej chwili admirałowie dowodzą Kongresowi, że bez przywrócenia tej kwoty zabezpieczenie kilkunastu baz amerykańskich na Pacyfiku będzie niewykonalne, — inni zaś urzędnicy tej samej Administracji w imieniu prezydenta dowodzą Kongresowi, że należy skreślić tę sumę;

— nie zostały wszczęte dochodzenia w sprawie szpiegostwa sowieckiego na terenie Stanów Zjednoczonych, choć rewelacje z Kanady wyraźnie wskazują, że sieć sowiecka szpiegowska sięgnęła bardzo głęboko w stosunki amerykańskie.

III.

JAK W TYCH warunkach ocenić sytuację?

Po całej burzy słownej, jaka szalała w St. Zjednoczonych w ciągu marca — stwierdzamy z ubolewaniem, że wypada nam w tym miesiącu powtórzyć bez zmian ocenę sytuacji, daną w miesiącu poprzednim:

> **„O ile w polityce St. Zjednoczonych nie widać najmniejszej poprawy i jest to dalej polityka bierności, apatji, ustępstw, z dominującym wpływem konspiracji pro-sowieckiej — o tyle w opinji następuje.... przebudzenie."**
>
> **„Świadomość, że Rosja jest takiem samem totalitarnem państwem, jakiem były Niemcy Hitlera i tak samo jak one dąży do hegemonji światowej — świadomość ta.... przenika zwolna do coraz szerszych kół. Nie znaczy to, aby świadomość niebezpieczeństwa była równoznaczna z jasnym programem działania."**
>
> **„W obu partjach Demokratycznej i Republikańskiej, niema programu, któreby poważne grupy w łonie tych partyj przeciwstawiły ‚appeasementowi'."**

Polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych niema. O posunięciach zagranicznych zdają się przesądzać jeszcze względy wewnętrzne: wybory, groźba strajków inspirowanych z Rosji, wpływy konspiracji pro-sowieckiej. Natomiast pomimo wszystkich wysiłków elementów pro-sowieckich — obraz rzeczywistości powoli wyłania się przed oczyma Narodu Amerykańskiego.

Przebudzenie przyjdzie. Oby nie przyszło zapóźno.

Głosy z Dalekiego Świata

Rada Zjednoczenia Polskiego
w Niemczech
Karlsruhe, Roggenbachstr. 5

Karlsruhe, 18.2.1946

Do Zarządu Głównego Komitetu Narodowego
Amerykanów Polskiego Pochodzenia.

Otrzymaliśmy Wasz „Biuletyn Organizacyjny" za „listopad-grudzień 1945 r. i z radością stwierdziliśmy, że mamy całkowicie jednakowe poglądy zarówno na sprawę polską, jak i na położenie oraz rolę Stanów Zjednoczonych. Wobec tego uważamy za swój obowiązek, aby powiadomić Was, że Polacy, znajdujący się na terenie Niemiec w strefach okupowanych przez wojska amerykańskie, brytyjskie i francuskie zorganizowali się, tworząc w każdej ze stref Zjednoczenie Polskie, będące organizacją, obejmującą wszystkich Polaków. Organizacje z tych stref wyłoniły z pośród siebie Radę, stanowiącą organ naczelny.

Posyłam Wam naszą deklarację ideową (załącznik Nr. 1), która najlepiej przedstawia nasze oblicze, a równocześnie prosimy Was o pomoc. Domagajcie się dla nas takich uprawnień, jakie w dziedzinie gospodarczej, socjalnej i stowarzyszeniowej posiadają Niemcy. Jest to konieczne, ponieważ dotąd nie mamy formalnego uprawnienia do działalności, chociaż jak ze statutu wynika, nie jest ona groźna dla naszych opiekunów. Sytuacja, jaka wytworzyła się jest tego rodzaju, że nie możemy przedłożyć statutu do legalizacji, ponieważ obawiamy się odmowy, a wtedy praca nasza stałaby się niemożliwa.

Sądzimy, że umiejętna akcja z Waszej strony, byłaby bardzo skuteczna.

Zasyłamy Wam życzenia najbardziej owocnej pracy i wyrażamy przekonanie, że kroczyć będziemy razem w pracy dla dobra Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

ZYGMUNT RUSINEK
Prezes Rady Zjednoczenia Polskiego w Niemczech.

DEKLARACJA ZJEDNOCZENIA POLSKIEGO

Stojąc na stanowisku, że właściwym miejscem życia i pracy Polaków jest Polska, uważamy powrót obywateli polskich do kraju z terenu Niemiec za rzecz samo przez się zrozumiałą i nie podlegającą dyskusji.

Powrót ten uzależniony jest jednak nie tylko od stworzenia odpowiednich technicznych warunków repartjacji, ale przedewszystkim od takich przemian w polskiej rzeczywistości, aby międzynarodowe położenie sprawy polskiej oraz sytuacja w Ojczyźnie nie nakazywały pozostawania na wychodźtwie dla względów natury ideowej.

Stwierdzając, że walka o niepodległość Rzeczypospolitej nie została jeszcze zakończona, wyrażamy pogląd, iż pozostający na wychodźtwie Polacy uczestniczą w tej walce, dostosowując jej formy do potrzeb i okoliczności, wierni Prezydentowi Rzeczypospolitej.

Wobec powyższego członkami Zjednoczenia nie będą osoby, które bądź zawiniły przeciwko Narodowi Polskiemu, bądź zostały skazane za zbrodnie pospolite przez sądy polskie lub sądy narodów sprzymierzonych.

Członkowie Zjednoczenia uznają się wzajem za braci, związanych wspólnymi ideałami, celami i pracą.

Ideałem naszym jest zbratanie wszystkich narodów w wolności religijnej, państwowej, gospodarczej i społecznej; celem — niepodległa, nieuszczuplona, demokratyczna i sprawiedliwa dla wszystkich swych synów Ojczyzna; pracą — trud nad podniesieniem moralnego poziomu, poprawą warunków materjalnych i znormalizowaniem życia wszystkich obywateli polskich, przebywających czasowo na obczyźnie.

Przekonani, że właściwą formą życia narodowego jest niezależne państwo, uważamy, jako świadomi członkowie wspólnoty chrześcijańskiej, że podstawowym elementem społeczeństwa jest człowiek, który nie może być środkiem, ale jest istotą tworzącą narody i państwa.

Zapewnienie swobodnego rozwoju człowiekowi, budzenie ducha solidarności i miłości bliźniego, podnoszenie myśli i uczuć ludzkich wzniosłym idejom, budzenie gotowości ofiarnej służby dla tych idei, troska o szczęście i dobrobyt jednostek — to są zadania, które w zbiorowym wysiłku powinny być rozwiązywane, aby postęp ludzkości nie uległ zahamowaniu.

Pewni słuszności tych założeń, wierzymy, że znajdą one oddźwięk przedewszystkim w Polsce, ułatwiając duchową łączność z rodakami bez względu na przestrzeń, która nas dzieli, następnie wśród wszystkich Polaków rozproszonych po świecie, stając się wewnętrznym spoidłem całego wychodźtwa, a wreszcie iż nie pozostaną bez echa, pośród prawdziwie demokratycznych narodów, zwłaszcza zaś wychowanych na zasadach miłości chrześcijańskiej.

●

RADA NACZELNA UCHODŹCTWA POLSKIEGO
w Palestynie

Jerozolima, dn. 22. II. 1946 r.

Do Zarządu Głównego Komitetu Narodowego
Amerykanów Polskiego Pochodzenia
na ręce WPana Prezesa Franciszka Januszewskiego
w New Yorku

Rada Naczelna Uchodźctwa Polskiego w Palestynie, jako najwyższa reprezentantka wszystkich polskich organizacyj zwraca się do Komitetu Narodowego A.P.P. z propozycją nawiązania współpracy. Rada Nacz. Uchodźctwa jest poinformowana o doniosłych zasługach, jakie dla Sprawy Polskiej miała i ma działalność KNAPP'a. Mimo wielkiej odległości i mimo nieistnienia bezpośredniego kontaktu pomiędzy naszymi ideowo tak sobie bliskiemi instytucjami, wiadomym nam jest, że Organizacja Szanownych Panów była pierwszą, która podniosła jawnie hasło walki z kapitulacją w sprawach Rzeczypospolitej i miała odwagę wbrew licznym przeszkodom wewnętrznym i zewnętrznym wysoko dzierżyć sztandar słuszności w sprawie polskiej.

Wyrażamy pogląd, że stworzenie współpracy, a szczególnie umożliwienie wymiany myśli, czy wymiany wydawnictw pomiędzy Instytucją Szanownych Panów a nami byłoby z pożytkiem dla idei, której służymy. Dla orjentacji Panów podajemy, że choć Ośrodek Uchodźctwa w Palestynie obejmuje nie więcej jak 7 tysięcy Polaków dorosłych i kilka tysięcy dzieci w wieku szkolnym, to jednak Ośrodek ten posiada szczególne znaczenie dla całego polskiego uchodźctwa na Środkowym Wschodzie i Afryce, ponieważ

obejmując głównie sfery inteligencji, stał się on centralą działalności oświatowej, ideologicznej i wydawniczej dla wszystkich Polaków Uchodźctwa Polskiego w Palestynie utrzymującą najbliższe stosunki z jednostkami Wojska Polskiego, przebywającymi na Środkowym Wschodzie i we Włoszech.

W załączeniu przesyłamy Szanownym Panom dla Ich orjentacji listę obecnych członków Rady Naczelnej Uchodźctwa Polskiego w Palestynie.

Oczekując odpowiedzi, pozostajemy z wyrazami szacunku.

Antoni Pająk, Prezes
Dr. Ludwik Bergier, Sekretarz

„RZĄD" I „WYBORY" W POLSCE

Poniżej przedrukowujemy artykuły: Jana Wolnego o „Rządzie" Polskim (opublikowany w „Tygodniku Polskim" w New Yorku) oraz Ignacego Matuszewskiego o „wyborach" w Polsce (opublikowany w „Dzienniku Polskim" w Detroit), gdyż uważamy, że dają one w sumie znakomity przekrój obecnej sytuacji politycznej w pozbawionej wolności Rzeczpospolitej.

I

JAN WOLNY

„RZĄD"

W EUROPIE, NA wschód od Lubeki i Triestu, od dawna upośledzonej historycznie i gospodarczo, a obecnie zrujnowanej przez wojnę i poddanej kontroli sowieckiej, osiem rządów zależy w tej lub innej mierze od Kremla. Od północy do południa, są to rządy: fiński, polski, czechosłowacki, węgierski, rumuński, bułgarski, jugosłowiański i albański. Żaden z tych rządów nie może dać wyrazu prawdziwym natrojom kraju, bo żaden z nich nie jest rządem niepodległym. Tylko dwa z nich powstały z wyborów, które w przybliżeniu można nazwać demokratycznemi. Żaden nie ma wolności ruchów ani nazewnątrz, ani nawewnątrz. Na tle ogólnej ich charakterystyki, jedne oparte na dużej części opinji krajowej, drugie na małej, trzecie tylko na przemocy. Z tych złych rządów najgorszy jest rząd warszawski.

Nie jest to ogólnik polemiczny, ani teza propagandowa. To jest fakt namacalny i niesporny, który może a nawet powinien być stwierdzony publicznie. Rząd warszawski jest bardziej niewolniczy, bardziej zależny od cudzoziemców, mniej sprawny w obronie interesów krajowych w Polsce i zagranicą, bardziej ciasny i złożony z mniejszych ludzi od jakiegokolwiek innego zależnego rządu w kontrolowanej przez Rosję części Europy.

Przedmiotem niniejszego artykułu jest udowodnić tę tezę. Piszący te słowa zastrzega się, że to zadanie nie sprawia mu najmniejszej satysfakcji, odwrotnie, pisze to ze wstydem i upokorzeniem, ponieważ rządcy warszawscy należą do tego samego plemienia co on — a przynajmniej w tem samem społeczeństwie się urodzili — a tak daleko większość z nich od niego udeszła. A jednak punkt za punktem musi on dowieść, że w ich serwilizmie nazewnątrz, w ich bezwzględności nawewnątrz, w ich niekompetencji wobec konkretnych zadań odbudowy, są oni gorsi od innych nieszczęsnych rządów Europy wschodniej.

Te inne rządy powstały w ich własnych krajach, choć z udziałem paru lub kilku przyjezdnych z Moskwy komunistów. Rząd warszawski w połowie swej, czy nawet w większości, powstał zagranicą, został z zagranicy narzucony. Bierut, Osubka-Morawski, Radkiewicz, Minc, Jędrychowski, Rzymowski, Żymierski, ich główni agenci jak Skrzeszewski, Zawadzki, Fiszhaut-Modzelewski, Berman (nie mówiąc o tych, którzy wciąż są za kulisami), albo szereg lat przed wojną, albo całą wojnę, albo przynajmniej drugą jej część spędzili w Moskwie na sowieckim chlebie, tam się zorganizowali, czy też raczej tam ich zorganizowano, stamtąd zjechali w sowieckim orszaku i stamtąd w konsekwencji muszą brać — i biorą — wszelkie inspiracje. Rząd warszawski jest rządem bardziej cudzoziemskim od jakiegokolwiek innego w tej zależnej od cudzoziemców części Europy.

Rządy węgierski i fiński powstały z quasi-wolnych wyborów. Rząd czechosłowacki uważa się za prowizoryczny, mając tylko względne kryterjum woli narodowej za sobą w postaci wstępnych pół-wyborów. Rząd rumuński zapowiedział wolne wybory. Rządy bulgarski, jugosłowiański i albański dokonały oszustwa wyborczego, ale działają w aureoli formalnego "prawa". Rząd warszawski nie dokonał żadnych wyborów, pomimo że pod tym warunkiem został uznany; grozi „polskimi wyborami," stwarzając w ten sposób nowy termin na szwindel polityczny; z nazwy, przysługującej mu na mocy uchwały w Jałcie, bezprawnie i bezkarnie porzucił słowo „tymczasowy"; nie ośmielił się nawet przeprowadzić wyborów municypalnych. Innemi słowy, rząd warszawski bardziej od któregokolwiek innego daleki jest od opinji publicznej ,a zarazem większe wykazuje lekceważenie zewnętrznego choćby legalizmu.

Partja katolicka węgierska zwycięzyła w wyborach; partja katolicka czeska uczestniczy w rządzie i ma w nim czwartą część tek; w okupowanych przez Rosję częściach Niemiec i Austrji katolicy zorganizowani są politycznie. Tylko w Jugosławji, gdzie katolicy stanowią trzecią część społeczeństwa, i w Polsce — legalnej partji katolickiej niema. W Jugosławji nie mogła ona, w Polsce niechybnie nie będzie mogła wystawić listy wyborczej. Czesi pertraktują o konkordat, Tito z honorami przyjmuje wysłannika papieskiego, — w Polsce rząd Bieruta zrywa konkordat, nie dopuszcza do kontaktu duchowieństwa z Watykanem, przedrukowuje w prasie bzdury sowieckie o „faszystowskiej" polityce „papy rzymskiego". Wszystko to zapewne dlatego, że w obecnym układzie stosunków i granic Polska liczy 98

proc. katolików — znacznie więcej od innych krajów Europy wschodniej.

W totalistycznej Bułgarji, już po fałszywych wyborach, rząd pertraktuje z partjami opozycji ludowej i socjalistycznej o rozszerzenie podstawy rządu; te grupy mają dosyć odwagi, aby powiedzieć „nie” Wyszyńskiemu. W Rumunji totalitarny rząd Grozy uznaje pod naciskiem istnienie „historycznych” partyj: liberalnej i ludowej. W Polsce niema miejsca na legalne istnienie partji narodowo-demokratycznej o 50 latach istnienia i wielokrotnie stwierdzonej silnej bazie u elektoratu; niema miejsca na drugą historyczną partję polską, na prawdziwą P.P.S.; jak niema miejsca na katolików, tak niema na piłsudczyków. Fałszerstwo partyjne, parodja demokracji, posunięte są pod rządem warszawskim dalej, niż pod jakimkolwiek innym rządem wschodniej Europy.

Rząd fiński, oparty o prawdziwy- parlament, w niczem nie zmienił systemu ekonomiczno-społecznego Finlandji. Rząd czechosłowacki, po długiem i starannem przygotowaniu, przeprowadził przez pół-prawdziwy parlament ustawę o nacjonalizacji przemysłu: tylko przedsiębiorstwa ponad 500 robotników zostały upaństwowione. Rządy jugosłowiański i bułgarski czekały z reformami tego rodzaju aż do jednopartyjnych wyborów, dając wyraz formalnemu poszanowaniu prawa. Marjonetki warszawskie nie czekały na wybory i przeprowadziły w mianowanej radzie narodowej, głosami komunistów i po dyskusji na poziomie wioski murzyńskiej, nacjonalizację przedsiębiorstw ponad 50 robotników. Dowiedli oni w ten sposób, że są dziesięć razy posłuszniejsi Moskwie od Czechów. W Czechach cały przemysł, dwukrotnie większy od polskiego, współpracował z Niemcami, a wszyscy technicy ocaleli z wojny — w Polsce nie było kolaboracji przemysłu z Niemcami, trzy czwarte przemysłowców i techników zostało wybitych, albo znajduje się poza krajem. Ale czescy komuniści rozumieją, że nacjonalizacja przemysłu opóźnia proces ubrania i obucia ludności, dostarczenia jej wagonów i maszyn, łyżek i widelców, dalszych środków produkcji i walut na zakup surowców zagranicznych. Polscy komuniści, dziesięć razy bardziej durni, tego nie rozumieją, czy też nie wolno im rozumieć. Minc wnosi projekt ustawy i knebluje dyskusję — ale skąd pochodzi mandat Minca w urządzaniu życia polskiego? Kto, kiedy, w jakich wyborach dał mu ten mandat?

Rząd węgierski, rząd rumuński w miarę możliwości bronią się przeciw narzucanym im umowom o wspólną z Rosją eksploatację przedsiębiorstw górniczych, przemysłowych i komunikacyjnych. Rząd czechosłowacki w kilka dni po wejściu armji czerwonej do Pragi zaczął, i zaczął skutecznie, dyskusje z Rosjanami o interpretację pojęcia łupu wojennego. Wszystkie rządy zależne stanęły do walki w obronie majątku narodowego przed grabieżą sowiecką. Co zrobił w tym zakresie rząd warszawski? Nic. Odwrotnie, pozwolił on armji czerwonej na wywiezienie wielkich i małych objektów przemysłowych nietylko ze Śląska niemieckiego ,ale z Gdańska, Pomorza i centralnej Polski. O istotnej naturze zobowiązań gospodarczych rządu warszawskiego wobec Rosji nikt nie ma pojęcia, ponieważ prawie wszystkie z nich zrobiono ukradkiem. Wzamian za postawienie ich przy żłobie, ci panowie nie protestowali, gdy grabiono polskie dziedzictwo, od gigantów przemysłowych na Śląsku do ostatniej chłopskiej krowy z Mrzygłodu.

Byłe rządy satelickie nie mają prawa do pomocy UNRRA, ale uprawnieni do jej pomocy Czesi i Jugosłowianie i w tym zakresie osiągnęli więcej od tych panów z Warszawy. Póki pertraktacje o rozmiar pomocy UNRRA prowadzone były przez rząd londyński, tajemnicze zakulisowe wpływy starały się ograniczyć dostawy dla „faszystów” polskich; gdy przejął je rząd warszawski, nie umiał odrobić tej krzywdy. W rezultacie Polacy dostają pomoc UNRRA w mniejszym zakresie od mniej poszkodowanej przez wojnę, bo mniej skoncentrowanej w miastach ludności Jugosławji, i mniejszym od Czechów, którzy na terytorjum rdzennie czeskiem od wojny wcale nie ucierpieli. Ale zato dostają ją później, bo porty jugosłowiańskie nie zostały ograbione z urządzeń portowych, do czego Bierut i spółka dopuścili w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie. Nikt nie słyszał o tem, aby statki UNRRA, idące do Triestu, Splitu czy Dubrownika, musiały rozpoczynać od wożenia z sobą kranów portowych — te urządzenia stały tam po dawnemu na miejscu. Obecnie zaś, gdy ogólny rozmiar pomocy UNRRA musi być niestety zmniejszony Czesi i Jugosłowianie już mają tę pomoc na miejscu w kraju, — a Polacy znowu tracą część uprzednio przyznanych towarów.

Wszystkie armje zależnych państw Europy są pod kontrolą sowiecką, ale wszystkie — prócz właśnie tej jednej — dowodzone są przez generałów i admirałów z lokalnych sił zbrojnych. Nawet byłe armje satelickie rumuńska, węgierska, bułgarska i fińska są pod dowództwem Rumunów, Węgrów, Bułgarów i Finnów. Ale armja, flota i lotnictwo polskie, jedyne w tej części Europy, które prócz Jugosłowian biły się sześć lat w dobrej sprawie, są i pozostaną poza krajem, a te, które są rekrutowane w kraju, są pod dowództwem oficerów sowieckich, z wyjątkiem jednego jedynego polskiego generała, który był zdegradowany za przestępstwo prawa pospolitego. Co mają do powiedzenia w Polsce polscy generałowie, którzy w Niej zostali, albo do Niej powrócili? Jaką rolę w armji polskiej, poza „walką z bandytami”, grają Paszkiewicz, Prugar-Ketling, Boruta-Spiechowicz, Mond, Rómmel, Modelski, Januszajtis? Co ma do powiedzenia Berling? Czy nie dlatego tak mało widać oficerów polskich zagranicą, że niesposób na attaches wojskowych posyłać ludzi, nie umiejących po polsku, a innych „pewnych”, niema?

Aparat dyplomatyczny fiński i czechosłowacki pozostały po wojnie niemal bez zmiany. Węgrzy i Rumuni wysyłają zagranicę starych dyplomatów. Bułgarzy i Jugosłowianie potrafili zachować część starego aparatu służby zagranicznej, który wzbudza zaufanie: cudzoziemcy widzą tych samych ludzi i odnoszą wrażenie, że polityka tylko nieco się zmieniła. Jedyny rząd, który z całym rozmysłem uniemożliwił współpracę z nim dawnemu aparatowi dyplomatycznemu, to rząd warszawski. Jego reprezentacja zagraniczna jest w ręku cudzoziemców, jak Modzelewski, Wierbłowski, Lange, neurotyków, jak Skrzeszewski, intrygantów, jak Kot, otoczonych przez nieużytki różnego rodzaju. W tej grupie osób, która nominalnie broni interesów polskich zagranicą, rzadko spotkać kogoś, komu przed wojną podawało się rękę bez obrzydzenia.

Prasa międzynarodowa nie pisze o tem, że niesposób wychodzić na ulicę po zmroku w Pradze, albo w Helsingforsie, albo w Budapeszcie, a nawet w Sofji. Wszędzie zniżył się poziom moralności publicznej i bezpieczeństwa, ale

nikt nie donosi, aby mordowano po ulicach w Bukareszcie, albo — nawet — w Titowskim Belgradzie. Ale pierwsze spostrzeżenie cudzoziemca z Polski jest, że strzelają po nocy na ulicach w Warszawie, strzelają w Poznaniu, Gdańsku i Gdyni, w Szczecinie, Wrocławiu i Cieszynie, w Białymstoku i Rzeszowie. Czemu tak się dzieje? Czy Polska ma więcej bandytów od Czarnogórza i Macedonji, czy też może jakąś odpowiedzialność ma tu rząd warszawski? Ten rząd tak dalece wojuje z Andersem i z Polakami zagranicą, tyle wojuje z Polakami w kraju, że nie potrafi okiełznać nietylko żołnierzy armji czerwonej, regularnych i dezerterów, ale Ukraińców i własowców. Jak to się dzieje, że Ukraińcy, którzy jakoby z taką radością przyjęli inkorporację do Rosji, a w dodatku zostali wywiezieni poza linję Curzona, rozbijają się nietylko na Wołyniu i na Podkarpaciu wschodniem, ale w środkowej Galicji, w Lubelskiem i pod Warszawą?

Nikt nie stwierdzi, żeby policja czeska lub fińska rozprawiała się z przeciwnikami politycznymi. Prasa podaje od czasu do czasu, że policja czterech krajów bałkańskich teroryzuje opozycję, choć mimo to opozycja ta jest dosyć głośna. Ale tylko jeden z rządów doznał zaszczytnego wyróżnienia, aby ministrowie spraw zagranicznych mocarstw zachodnich oficjalnie i publicznie zwrócili mu uwagę że jego policja zabija oponentów politycznych rządu. Tym rządem jest naturalnie rząd warszawski. Tylko jeden ambasador w Waszyngtonie musiał się z tego tłómaczyć, i zrobił to w sposób, który w razie potrzeby może być mu przez władze amerykańskie przypomniany. Tym dyplomatą jest naturalnie wysłannik rządu warszawskiego.

Nie wszystkie kraje kontrolowane mają tereny kolonizacyjne. Ale r z ą d p r a s k i, gdy ma objąć ziemie s u d e c k i e, skąd wypędza N i e m c ó w, czyni to z drobiazgowem przemyśleniem i przygotowaniem. Nie wszystko mu się udaje w warunkach i atmosferze czeskiej pół-rewolucji, ale jest robiony znaczny wysiłek, aby uratować przed zniszczeniem ludzi i dobra, których żaden kraj nie ma zadużo. Polska kolonizacja na zachodzie kraju jest obrazem braku koncepcji, ciągłych zmian polityki, nieporządku i marnotrawstwa na poziomie zupełnej nieodpowiedzialności. Jest to jasne z gazet, wychodzących w Polsce. Ludzie tysiącami giną w drodze na zachód, uciekają stamtąd z powrotem, majątek lokalny wyjechał do Rosji albo marnuje się na miejscu, gdzie komuniści niemieccy wciąż mają pierwszeństwo przed kolonistami polskimi i niewątpliwie zbierają materjał do wytoczenia procesu w stosownej chwili o **„Polnische Wirtschaft.”** Czekista Zawadzki, znawca Mandżurji, jest generalnym gubernatorem Śląska; prawdziwy znawca Śląska, jeden z niewielu, jest konsulem w Chicago. Innemi słowy, **the wrong man in the wrong place.**

Pozostawać pod sowiecką okupacją lub kontrolą jest wszędzie ciężko. Gdyby Ameryka zgodziła się przyjąć 25 miljonów imigrantów z sowieckiej Europy, to amatorów na wyjazd znalazłoby się zapewne więcej. Ale nikt nie słyszał o tem, aby ludzie nielegalnie i z ryzykiem osobistem uciekali z Czech, Węgier, Bułgarji etc. Nie uciekają, bo jeśli jest im bardzo ciężko, to nie mają jednak noża na gardle. Tylko w Jugosławji i w Polsce stoi przed nimi bez przerwy widmo agenta nowej lokalnej ochrany. Ale na jednego Jugosłowianina, który ucieka (a ma łatwiejszą granicę do przekroczenia od Polaka), przypada kilku Polaków. Dlaczego tak się dzieje? Czy rząd warszawski nie ponosi odpowiedzialności za to, że zamiast wracać do kraju, Polacy zbiegają zeń pod każdym pozorem? Czy nie jest publiczną tajemnicą, że wpływowe osoby z rządu warszawskiego wywożą rodziny z kraju, byle dokąd, aby nie zostały w Polsce?

Po masowej rzezi niemieckiej, zostały w Europie dwie znaczne masy żydowskie, w Rumunji i na Węgrzech. Każda liczy po paręset tysięcy osób. Czy rząd rumuński albo węgierski oświadcza publicznie, że „nie będzie robił przeszkód wyjazdowi zagranicę obywatelom pochodzenia żydowskiego?” Nie oświadcza. Kto to mówi? Osubka-Morawski. Ilu Żydów zostało w Polsce po jej okupacji przez armję czerwoną? Około 70-100 tysięcy. I oto krajem wschodniej Europy, gdzie rząd stara się pozbyć Żydów, (gdyż policja conajmniej przymyka oczy na ich zorganizowany wyjazd) pod pretekstem polskiego antysemityzmu. Pierwszy zapewne raz w historji jakiś rząd stara się o stworzenie zagranicą własnemu społeczeństwu opinji antysemityckiej, stwierdzając w ten sposób **a contrario**, że ani jest odbiciem tego społeczeństwa, ani nad niem nie panuje. Tego jeszcze nigdy nie widziano: trzeba było być dobrze wyszkolonym w arkanach „taktyki marxistowskiej”, aby coś podobnego umieć wymyślić.

Nawet dzieci wiedzą dziś, że jedną z przyczyn upadku Europy Centralnej były lokalne antagonizmy pomiędzy poszczególnymi narodami, stwarzające podatny grunt dla intryg niemieckich, włoskich, sowieckich, a nawet francuskich. Zabiegi typu federacyjnego, zmniejszające ilość sporów między sąsiadami, nietylko były jakiś czas temu, ale są i będą w powietrzu, bo są jedynym sposobem kuracji na tę bałkańską chorobę gorszej części Europy. I oto Tito p r z y g o t o w u j e związek państwowy jugosłowiańsko-bułgarski, Groza od roku mówi o federacji Rumunji z Węgrami. To nie są najlepsi ludzie dla takiego programu, ale sam program jest słuszny. Jednocześnie ci sami ludzie pazurami bronią terytorjum narodowego. Co robi rząd warszawski? Rząd warszawski najpierw z lekkiem sercem oddaje wszystkie tereny, do których kiedykolwiek mogli mieć pretensje szowiniści litewscy, białoruscy i ukraińscy, potem przegrywa z Czechami sprawę Zaolzia, a mimo to pozostaje z nimi w najgorszych stosunkach. Istniały różne wersje współżycia z Czechami: Skrzyński i Zaleski byli z nimi w przyjaźni, Beck brzydkim sposobem uratował Zaolzie od włączenia do Rzeszy w r. 1938, Sikorski planował federację polsko-czeską. Rzymowski, jeśli tego manekina można za cokolwiek czynić odpowiedzialnym, stracił Zaolzie, pogrzebał federację i żyje z czeskim sąsiadem jak pies z kotem. Żaden z rządów kontrolowanych nie ma za sobą tak negatywnych triumfów. To jest rzeczywiście doskonała dyplomacja.

Obok wielkich rzeczy — mniejsze. Gdy wypędzono Niemców z Czechosłowacji, rząd praski natychmiast ogłosił rozporządzenie, jasno regulujące warunki wysyłania z zagranicy do ludności czeskiej (która mało ucierpiała od wojny) paczek żywnościowych i odzieżowych. Na drugi dzień po wyjściu Niemców z Pragi, tamtejsze firmy księgarskie dały olbrzymie zamówienia na książki z Ameryki: Czesi chcą czytać literaturę zachodnią, od której byli długo odcięci. Na rozporządzenie paczkowe z Warszawy czekaliśmy długie miesiące — widocznie sprawa nie była dla

tych panów pilna. Gdy je ogłosili, okazało się, że niewolno posyłać do Polski druków. Znamy konkretne wypadki, że czysto techniczne książki, wysyłane do Polski wprost z księgarni, zostały odesłane do Ameryki z powrotem. A czy paczki dochodzą do Polski? Sądząc po zbiorowem doświadczeniu wielu osób, tylko nieznaczny, jak dotąd, ich procent.

Wszystkie stolice kontrolowanej Europy zachowały tradycyjne nazwy ich najpiękniejszych ulic, przedmiotu dumy ich mieszkańców. Vaclavske Namesti w Pradze, Calea Victoriei w Bukareszcie, Svety Kral w Sofji, Vaci Utca w Budapeszcie, Milosa Velikog w Belgradzie, nazywają się po dawnemu, — tak zresztą, jak pod sowiecką okupacją Unter den Linden w Berlinie i Ringstrasse w Wiedniu. To tylko w Warszawie znaleźli się ludzie, którzy nie zawahali się podnieść ręki na Aleje Ujazdowskie i po trzystu latach istnienia pod tą nazwą mianować je Aleją Stalina. Bierutowi nieswojsko brzmiała nazwa, dobra dla Jana Kazimierza i Stanisława Augusta, dla Kilińskiego, Sowińskiego i Traugutta, dla Paderewskiego, Piłsudskiego i Starzyńskiego; nazwa, której nie tknął żaden z okupantów Warszawy: Suworow ani Prusacy Fryderyka Wilhelma, Paskiewicz, ani Hurko, ani Skałłon ani Beseler. Trzeba było Bieruta, aby w ślad za precedensem Gestapo i Adolf Hitlerstrasse, w uniżeniu z własnej inicjatywy dedykować najeźdźcy pierwszą ulicę w Polsce. Co za symbol! W jednem słowie cała esencja polskiej niewoli i natury płazów, którzy Polską rządzą.

Ramy artykułu w „Tygodniku" są ograniczone, a czytelnik ma zapewne dość przykładów. Czy w przykładach tych zgrzeszyliśmy przesadą? Czy ich zestawienie jest tylko zbiegiem okoliczności? Czy można, a la rigueur, w jakiś rzeczowy sposób wytłómaczyć, rozgrzeszyć, uniewinnić, zbagatelizować po roku rządów nad Polską, ten fatalny rekord komunistów i poputczyków warszawskich? Może wzamian za ich błędy i grzechy dokonali czegoś monumentalnego, na jednem choćby polu?

Piszący te słowa starał się nie dać się unieść emocji, a przeglądając punkt za punktem katalog polskich spraw krajowych, szukał w nim, poprostu przez polską miłość własną, od której nawet na emigracji trudno się odzwyczaić, dokonań warszawskiej ekipy rządowej, któreby pozwoliły rzucić na nią nieco lepsze światło. Nie znalazł nic, prócz zależności, stronniczości, terroru, niekompetencji i zadowolenia z własnej lokajskiej pozycji. Za nieznane grzechy, historja pokarała Polskę oddaniem jej w ręce najgorszego ze wszystkich złych rządów złej części Europy.

II.

IGNACY MATUSZEWSKI

„WYBORY"

WE WSZYSTKICH zajętych przez siebie krajach Sowiety urządzają „wybory."

Cel tego jest jasny: wybory pod okupacją sowiecką dokonywane są po to, by nadać w oczach demokracji zachodnich panowaniu sowieckiemu pozory legalności. Przy pomocy bezprawnych wyborów ma się uprawomocnić odebranie wolności wolnym.

Dlaczego udaje się to oczywiste oszustwo?

Wśród zulusów i buszmenów kiedy chory wzywa pomocy — przychodzi znachor i „zamawia." Wypowiedzenie magicznych słów ma odpędzić wszelkie zło. Dla wielu cywilizowanych ludzi wyraz „wybory" należy do słów magicznych. Jak wykrzykiwania znachora mają wypędzać chorobę — tak słowo „wybory", ma uleczyć konające narody Europy. Roosevelt i Churchill w Jałcie nie wiele różnili się od afrykańskich znachorów, „zamawiając" słowem wybory niewolę. Niczym zaś nie różnią się od nagich buszmenów z kolczykami w nosie ci z pośród nas, co wierzą, że gusła wyborów zdołają przywrócić swobodę zakutym w kajdany narodom.

Zaklęcia tańczącego derwisza napewno nie zwalczą plagi dżumy. Tak samo napewno „wybory" nie usuną z zajętych przez przemoc krajów czerwonej zarazy. Dlatego każdy, kto wskazuje na wybory w podbitych przez Rosję krajach, jako sposób ocalenia mordowanej ofiary przed nożem mordercy — jest albo oszustem, albo głupcem. Trzecią alternatywą jest być jednocześnie oszustem i głupcem t.zn. oszukiwać samego siebie.

Magja „wyborów", jako sposobu ocalenia mordowanego z pod noża mordercy — nie jest w stanie tego uczynić. Przeciwnie — musi się zamienić w zatwierdzenie morderstwa. Zrozumiałe jest, czemu Stalin zgodził się w Jałcie na „wybory": wiedział dobrze, że to słowo jest zaklęciem, którem kapłani z Departamentu Stanu i Foreign Office będą skutecznie usypiać narody Anglji i Ameryki, przekonywać je, iż ofiara chce być zarżnięta.

„Nie prawda! — powiedzą naiwni — Przecież w Jałcie Roosevelt i Churchill zastrzegli „wolność" wyborów. Wystarczy tego dopilnować, a wszystko będzie dobrze."

Ci, co tak mówią, zapominają, że wolność wyborów jest tylko jednym z warunków, by wogóle wybory coś znaczyły. Jest inny warunek, a napewno nie mniej ważny: a mianowicie skuteczność wyborów.

Wybory jest to wysoce cywilizowana metoda rozstrzygania sporów wewnętrznych. Aby tą metodą — przy pomocy kartki wyborczej, a nie plutonów egzekucyjnych — można było rozstrzygać kto ma rządzić i jak ma rządzić — potrzeba nie tylko pewności, że wybory nie będą sfałszowane, ale także trzeba pewności, że ich wynik zostanie uszanowany.

Cobyśmy powiedzieli, gdyby po wolnych wyborach na prezydenta Stanów Zjednoczonych ten kandydat, który przegrał, zasiadł w Białym Domu i zaczął rządzić? Powiedzielibyśmy, że to bezprawie. Oczywiście. Ale od takiego bezprawia właśnie zaczyna się historja Rosji sowieckiej: komuniści przegrali jedyne w dziejach rosyjskich wolne wybory do Konstytuanty w 1917 i wobec tego Lenin zasiadł na stolcu carskim, ci zaś co „wygrali" wybory poszli do cel więziennych. W okupowanych przez Sowiety krajach Europy ta właśnie, bolszewicka zasada obowiązuje, choć różne może przybierać kształty. Gdyby nawet wybory w Polsce były wolne, można być pewnym, że „minister" Radkiewicz (albo jakiś jego sobowtór z NKWD) nie zostanie pozbawiony władzy nad policją. Partja agrarjuszy wygrała na Węgrzech. Partja ta — antykomunistyczna — głosiła publicznie przed wyborami, że nie zgodzi się nigdy na żądanie rosyjskie oddania Sowietom tytułu własności nad połową przemysłu węgierskiego. Głosząc to partja agrarjuszy napewno oddawała wolę większości Węgrów: żaden naród nie chce, aby go grabiono. Z zewnątrz przyszło poparcie Stanów Zjednoczonych, które zaprotestowa-

ły przeciw żądaniom sowieckim. A jednak — po wyborach i objęciu rządów — najpierw gabinet a potem parlament węgierski (w którym agrarjusze mają większość), przyjął i ratyfikował żądania sowieckie.

W warunkach stworzonych przez Sowiety wybory są bezskuteczne. Nie decydują ani kto ma rządzić, ani jak ma rządzić.

Dlatego twierdzimy, że wysuwanie hasła wyborów jako metody naprawy stosunków w Europie Wschodniej — nie jest **zwalczaniem**, lecz **apróbowaniem** zbrodni. Przykład — Stan. Zjed. domagały się wyborów na Węgrzech; uznały je za „wolne", ponieważ dały większość antykomunistyczną; większość ta musiała wbrew swojej woli zatwierdzić grabież sowiecką — i Stalin dziś odpowiada na protesty Ameryki, że przecież grabi Węgry, zgodnie z „wolą ludu", wyrażoną w „wolnych" wyborach....

Premjer Attlee określił słusznie demokrację, jako rządy większości, szanującej prawa mniejszości. Wybory są metodą, która tylko w warunkach demokracji może dawać wyniki. Tylko wtedy bowiem **można** rozstrzygać spory kartką wyborczą, kiedy wiadomo, że rządy większości będą uznane. Rządy zaś większości tylko wtedy mogą być uznane, kiedy wiadomo, że nie wyzyska ona władzy dla pozbawienia ludzkich praw, tych, co myślą inaczej.

Jak roślina może owocować tylko w pewnym klimacie — tak samo wybory, by dawać owoce: pokój i rozwój wewnętrzny — wymagają określonego klimatu. Ten klimat polityczny nazwał Voigt pięknie: „miłością prawa i prawem miłości." Istotnie — musi przede wszystkim istnieć „prawo miłości," czyli powszechne uznanie wolności i godności jednostki, aby istnieć mogło prawo. Dlatego wybory mają sens tam tylko, gdzie obowiązuje — pisany, albo żywy w zwyczaju — „Bill of Human Rights."

W „wyzwolonej" z pod „jarzma reakcji" Finlandji dn. 26 stycznia r.b. włączono do konstytucji uzupełnienie, które stanowi, że:

> **Każda osoba, która DZIAŁA, lub może być POSĄDZONA o działanie na szkodę obrony Państwa lub ku pogorszeniu stosunków z INNYMI PAŃSTWAMI — może zostać przymusowo wysiedlona do wskazanego jej miejsca, lub wzięta pod specjalny nadzór, lub osadzona w areszcie ochronnym (protective custody). Od takiego zarządzenia ministra spraw wewnętrznych NIE MA APELACJI.**

W klimacie samowoli, jak w przysłowiowym Meksyku, wybory zamieniają się w operetkę. W klimacie tyranji, jak w państwie Hitlera czy Stalina — wybory muszą być potwornym fałszem. Albowiem wynikiem „wyborów", dokonanych w zasięgu tyranji może być wyłącznie pozorowanie „aprobaty ludu" dla tyranji. Nic więcej. Cóż może uczynić głosujący, albo wybrany, którego można „bez apelacji" zesłać za Koło Polarne?

Hasło przeprowadzenia „wolnych" wyborów w okupowanych przez Sowiety krajach — może być brane na serjo tylko przez białych buszmenów, którzy — choć chodzą bez kolczyka w nosie i w wyprasowanych spodniach — niczym nie różnią się od dzikusów podziwiających bez spodni zamawiającego znachora.

Bezprawne wybory w krajach, w których rządzi bezprawie wiodą wyłącznie do usprawiedliwienia bezprawia. Dlatego KAŻDY, kto — z naiwności czy złej woli — powtarza, że wybory są drogą do rozwiązania sytuacji wytworzonej przez najazdy rosyjskie — czynnie **popiera** bezprawie.

●

WYBORY nie są w stanie przywrócić Polsce niepodległości.

Naród Polski żąda niepodległości, walczył, walczy i będzie walczyć o nią.

„Wybory" w Polsce nie dopomogą mu w tej walce, lecz ją utrudnią.

Dlatego każdy, kto — w obecnych warunkach — przywiązuje znaczenie do wyborów, jako do wyrazu woli Narodu Polskiego — działa na jego szkodę.

Naród wprzódy musi być niepodległy a potem wybierać. „Wybory" w narodzie, pozbawionym niepodległości, są i być muszą wyrazem zgody na pozbawienie go niepodległości.

Nie ma wyjątku od tej zasady. Nawet w Państwie tak wolnem, jak Anglja, udział Irlandczyków w parlamencie brytyjskim był formą uznania zależności Irlandji od Anglji. Nie w wyborach, lecz w walce musiała Irlandja uzyskiwać obecną swą swobodę. Koło Polskie w rosyjskiej Dumie głosowało w r. 1914 za kredytami wojennymi dla Rosji — Koło Polskie w parlamencie austrjackim, za kredytami wojennymi dla Austrji. Mickiewicz modlił się, by przyszedł dzień, „wojny o wolność ludów", który Polsce przynieść miał wybawienie. Kiedy nadszedł — „wybrani" przedstawiciele Polaków musieli manifestować swoją zgodę na rozbiór i niewolę, dawać głos, upoważniający najeźdźców, by dysponowali krwią i mieniem Polaków. Musieli potwierdzać przed światem zgodę na utratę niepodległości. Gdyby nie Piłsudski, nie Legjony, nie ówczesna Polska podziemna — gdyby nie **walka**, niewiadomo czy z tamtej wojny mogłoby zmartwychwstać niepodległe Państwo Polskie.

Wybory w warunkach **zależności** — nie są wyrazem **niezależności.**

Niekiedy nie sposób im zapobiec. Niekiedy nie ma sensu tego robić. W warunkach z przed tamtej wojny, kiedy jakaś etykieta wszędzie obowiązywała — można było je nawet wykorzystywać, dla lokalnych utarczek o poprawę warunków bytowania. I trzeba było tak czynić. I tak właś-

ZAWIADOMIENIE

Na skutek licznych zapytań naszych czytelników zawiadamiamy, że Ignacy Matuszewski od połowy stycznia rb. nie drukuje swoich artykułów w Nowym Świecie.

Artykuły jego ukazują się nadal w Dzienniku Polskim, 1550 Canfield Ave., E. Detroit 7, Mich., oraz w Kurjerze Polskim P.O. Box 768, Milwaukee 1, Wis.

nie czyniono. Nikt przecież z Polaków nie twierdził wówczas, że w wyborach — dokonanych w warunkach zależności — Naród Polski wypowiada prawdziwą swą wolę.

Obecnie sytuacja jest odmienna. Wybory, jakie mają być przeprowadzone teraz w Polsce, **nie mogą być** wykorzystane nawet dla poprawy warunków bytowania. Dlatego poprostu, że Sowiety nie obowiązuje powszechna przed r. 1914 etyka. Praworządność nie istnieje tam, gdzie one panują. To też sens zapowiedzianych wyborów w Polsce jest wyłącznie polityczny.

Sensem tych wyborów — nadanym im przez tych, co o nich decydują, t.j. przez Sowiety — ma być **zatwierdzenie rozbioru Polski i zatwierdzenie wieczystego uzależnienia Polski od Rosji.** Wybory te mają być powtórzeniem wyborów do Sejmu Grodzieńskiego. Ma to być **wymuszenie** na Narodzie Polskim pozoru zgody na rozbiór i zabór. Żadnego innego znaczenia obecne wybory w Polsce mieć nie będą. Ściśle zapowiedział tow. Gomółka, że „wybory nic nie zmienią." Będą bowiem rozpisane po to tylko, by postawić na aktach złożenia do grobu niepodległego Państwa Polskiego Pieczęć, której przybicia odmówił Rząd Rzplitej.

Czy trzeba tego dowodzić? Kto nie chce być ślepy musi to widzieć sam. Przecież w Polsce „koncesjonowano" tylko te partje polityczne, które przyjęły uchwały jałtańskie. Należenie do stronnictw, które odrzuciły Jałtę, jest wzbronione, jest karane: więzieniem, zesłaniem, śmiercią, każdą karą, którą przemoc bezprawnie wymierzy.

W Polsce dziś są koncesjonowane, to znaczy mogą istnieć i działać tylko takie stronnictwa, które przyjęły Jałtę. Kto przecież przyjął Jałtę — ten przed wyborami, podczas wyborów, czy po wyborach może ją tylko potwierdzić. **Musi** potwierdzać, co w Jałcie postanowiono: 1) rozbiór Polski; 2) pozbawienie Polski niepodległości na skutek mianowania rządu przez obcych i koncesjonowania partji politycznych; 3) przerwanie na skutek tego ciągłości bytu **państwowego Polski, równoznaczne z przekreśleniem** Jej praw międzynarodowych, w szczególności sojuszu polsko-angielskiego.

Dopuszczając do wyborów tylko takie stronnictwa polskie, które przyjęły Jałtę — Stalin **odebrał** Narodowi Polskiemu możność powiedzenia nawet, że naród ten nie godzi się na rozbiór, ani za zabór. Czy głosujący rzuci kartkę na Gomółkę, czy na Mikołajczyka — nic to nie zmieni. Dano wyborcy „wybór" między tym, kto Jałtę przyjął i tym, ...kto Jałtę przyjął. Zastawiono sidła: na którekolwiek stronnictwo Polak w podbitej przez Rosję Polsce będzie głosował — będzie „głosował" za Jałtą. Cokolwiek uczyni — będzie zatwierdzał wyrok śmierci na własną Ojczyznę.

Chlubą Narodu Polskiego jest, że kierownictwo **jednego tylko** stronnictwa polskiego akceptowało Jałtę. Hańbą Narodu Polskiego jest, iż kierownictwo jednego nawet stronnictwa **polskiego** aprobowało Jałtę.

Komuniści nie są partją **polską:** są agentami sowieckimi. Ulicznik warszawski nazwał ich najlepiej kiedy inicjały komunistów: P(olska) P(artja) R(obotnicza) przemalowywał na murach na nazwę: P(łatni) P(achołkowie) R(osji).

PPS odrzuciła Jałtę. Stronnictwo Narodowe odrzuciło Jałtę. Piłsudczycy (największy dziś obóz w Kraju) odrzucili Jałtę. Jałtę zaakceptował tylko Mikołajczyk. Dlatego jest zdrajcą. On właśnie — nie ludzie ze stronnictwa Ludowego w Kraju, przez niego zaprzedani, a działający dzisiaj pod grozą zastrzelenia przez milicjantów Radkiewicza. On właśnie jest zdrajcą, albowiem miał wolny wybór. Dlatego nazwisko jego w dziejach Polski znajdzie się obok nazwisk targowiczan.

To też jest rzeczą pozbawioną wszelkiego znaczenia, czy Mikołajczyk wejdzie do bloku stronnictw jałtańskich, czy pójdzie do wyborów, jako odrębne stronnictwo.... jałtańskie. Jest rzeczą obojętną, jaki będzie podział mandatów między Mikołajczykiem, Gomółką i Osóbką. Jest nawet rzeczą całkowicie obojętną czy będą w Polsce obserwatorzy amerykańscy podczas wyborów czy ich nie będzie. Albowiem główny reżyser, Stalin, rozdał już role: czy pierwszym tenorem będzie ten, czy tamten, z pośród zaangażowanych aktorów — każdy z nich będzie śpiewał, co napisano w sztuce „Uznanie Jałty."

Każdy więc, kto wmawia opinję, iż w obecnych warunkach „wybor" w Polsce coś znaczą — jest albo oszustem, albo głupcem. Dlatego każda „godziemba" usiłująca przekonać Polonję, że Mikołajczyk walczy o Polskę — oszukuje siebie albo innych. „Polityk", który połowę Polski oddał za połowę tek w gabinecie Osóbki — teraz o teki się użera nie o Polskę.

„Wyborom" w Polsce powalonej i podległej nie możemy zapobiec. Ale **nie wolno** nam nie rozumieć ich znaczenia. Tym bardziej nie wolno godzić się na tę inscenizację kapitulacji Narodu Polskiego, którą mają być i będą wybory. Trzeba nazwać je po imieniu jedną więcej zbrodnią — zanim się staną.

Wybory, których nie przeprowadzi konstytucyjny Rząd R.P. wedle praw polskich, na wolnej od obcych ziemi polskiej — są NIEWAŻNE I NIEBYŁE!

Za takie uważa je Polska Podziemna, która istnieje nadal i która jest dzisiaj całym Polskim Narodem. Za takie muszą je uważać wszyscy ludzie uczciwi, jeśli choć chwilę nad dolą Narodu Polskiego pomyślą.

Najprzód niepodległość Polski. Potem wybory w Polsce.

PROBLEMY IMMIGRACJI POLSKIEJ DO ST. ZJEDNOCZONYCH

Z uwagi na ogromne zainteresowanie, jakie wśród Amerykanów pochodzenia polskiego wywołują w tej chwili problemy związane z możliwościami immigracji Polaków do Stanów Zjednoczonych, redakcja Biuletynu K.N.A.P.P.'a wystarała się w Waszyngtonie o źródłowe i miarodajne informacje w tej sprawie. Dla ułatwienia zorjentowania się naszych czytelników w poszczególnych zagadnieniach, rozbijamy je na szereg grup, zależnie od przepisów prawnych i praktyki codziennej, stosowanych do każdej z nich.

A) „DISPLACED PERSONS"

Nazwą tą określa się osoby, znajdujące się na terenie Niemiec i Austrji, które przybyły tam przymusowo jako jeńcy wojenni, jako robotnicy, wysłani przez Niemców do robót przymusowych, jako zesłani do obozów koncentracyjnych, lub — częściowo — osoby, które opuściły swoje kraje rodzinne — a Polskę pomiędzy niemi — już po t. zw. „wyzwoleniu" ich przez armje sowieckie w obawie przed prześladowaniami, aresztami, deportacją i t.p.

W chwili bieżącej osoby te, a Polacy oczywiście w największej pomiędzy niemi liczbie, zgrupowane są w obozach, rozrzuconych po całym terenie okupacji amerykańskiej, brytyjskiej i francuskiej, a pozostających pod opieką UNRRA'y, która ma udzielać im pomocy wszelkiego rodzaju. W obozach, administrowanych przez UNRRA'ę prowadzona jest agitacja za powrotem możliwie największej ilości „displaced persons" do ich krajów ojczystych, niezależnie od panującej tam sytuacji politycznej. Niesposób uzyskać dokładnych liczb, któreby pozwoliły się zorjentować ile osób powróciło do swych krajów, ale naogół przyjmuje się obecnie, że około miljon osób pozostaje jeszcze w obozach pod opieką UNRRA'y, z czego podawana przez różne źródła liczba Polaków ma się wahać w granicach od pół miljona do 700,000 osób. Trzeba się zastrzec od razu, że żadna z tych liczb nie wydaje się być całkowicie autorytatywna.

Nie widać w tej chwili żadnych działań, któreby miały na celu zorganizowanie jakiegoś masowego przewiezienia i osiedlenia „displaced persons", które definitywnie postanowiły do krajów swoich nie wracać. Pomimo obszernych na ten temat dyskusji w czasie sesji UNO w Londynie i w czasie obrad UNRRA'y w Londynie i w Atlantic City — żadnych działań konkretnych wskazać nie można.

Jedynem pociągnięciem konkretnem jest podstawowej wagi zarządzenie Prezydenta Trumana z dnia 22 grudnia 1945 r., przyznające „displaced persons", pochodzącym z krajów Europy Środkowej, a znajdującym się w Niemczech i w Austrji w tym dniu traktowanie uprzywilejowane w razie, gdy wyrażą chęć przeniesienia się na stałe do Stanów Zjednoczonych. Trzeba powiedzieć bez niepotrzebnych upiększeń, iż pomimo szerokiego rozgłosu, nadanemu temu zarządzeniu Prezydenta Trumana, z dobrodziejstw jego skorzystać będzie mogła w najlepszym wypadku tylko **znikomo mała ilość ludzi**, znajdujących się obecnie w obozach UNRRA'y. Najważniejszem bowiem w zarządzeniu Prezydenta Trumana z dnia 22 grudnia 1945 roku jest to, że **nie powiększa ono ani o jedną wizę kwoty dla jakiegokolwiek bądź kraju**, ale poleca Departamentowi Stanu i innym agencjom rządowym amerykańskim dołożenie starań, aby cała **istniejąca kwota dla państw Europy Środkowej** (a więc Polski pomiędzy innymi) była w roku bieżącym wykorzystana dla przywiezienia do Stanów Zjednoczonych takiej ilości „displaced persons", na jaką **kwoty wizowe tych państw pozwolą.**

Roczna kwota polska wynosi **6,524 wizy immigracyjne.** Razem — kwoty wszystkich państw Europy Środkowej i Bałkanów wynoszą nieco więcej, aniżeli 39,000 wiz. To jest więc liczba maksymalna osób, jakieby mogły na podstawie zarządzenia Prezydenta Trumana otrzymać wizy do Stanów Zjednoczonych **w czasie do 1-go lipca 1946 r.** — gdyż ważność kwot wizowych biegnie od 1-go lipca do 30 czerwca roku następnego. Wobec tego jednak, że przecież wydawano wizy immigracyjne zarówno przed jak i po wydaniu zarządzenia Prezydenta Trumana, część kwoty bieżącej na rok "kwotowy" 1945/46 została **już** użyta, a więc liczba ewentualnych 39,000 uprzywilejowanych immigrantów ulegnie **zmniejszeniu** i w praktyce nie przekroczy zapewne 30 tysięcy osób.

Dla wypełnienia programu zakreślonego przez Prezydenta Trumana, Departament Stanu otworzył z dniem 15 marca r.b. sześć specjalnych konsulatów: — w Berlinie, w Bremie, w Frankfurcie, w Hamburgu, w Monachjum i w Stuttgardzie, które przystępują do wydawania wiz immigracyjnym tym z pośród „displaced persons", które kwalifikują się do otrzymania takich wiz wedle istniejących ogólnych przepisów immigracyjnych, a więc, które posiadają „affidavits of support" od swych krewnych lub przyjaciół w Stanach Zjednoczonych, które spełniają wymagania zdrowotne, polityczne i moralne i dla których znalezione będą miejsca wolne w ramach istniejącej kwoty.

Wedle danych, posiadanych przez Departament Stanu największa ilość „displaced persons" znajduje się w rejonach konsulatów w Monachjum (Munich) i w Stuttgardzie (Stuttgart) i dla tego te dwa konsulaty najprzód rozpoczęły pracę.

Wszystkie jednak sześć konsulatów specjalnych przyjmować będą podania **wyłącznie od „displaced persons"**, to znaczy **nie** od żołnierzy polskich, czy innych, mogących się znajdować na terenie ich działania.

Celem sprowadzenia do Stanów Zjednoczonych jakiejkolwiek osoby, zaliczonej do kategorji „displaced persons", należy wysłać jej stąd „affidavit of support", gwarantujący, iż osoba ta nie stanie się ciężarem publicznym po przybyciu do Ameryki. Departament Stanu nie posiada obecnie specjalnych formularzy, na których sporządzaćby należało affidavity, ale redakcja Biuletynu K.N.P.P.'a wystarała się o wzór wedle którego należy **samemu lub u adwokata** sporządzić affidavit, **zaprzysiądz go u notarjusza**

publicznego i załączyć doń: a) dowód posiadania w banku sumy pieniężnej przynajmniej około 3,000 dolarów na każdą sprowadzaną osobę; b) kopję fotostatyczną ostatniego zeznania podatkowego (income tax); c) wykaz ewentualnie posiadanych nieruchomości (real estate) i ich przybliżoną wartość, względnie wykazać stan posiadanego przedsiębiorstwa handlowego czy przemysłowego.

Celem „affidavit'u" jest — trzeba o tem pamiętać — przekonanie konsula, że osoba sprowadzająca immigranta do Stanów Zjednoczonych może istotnie utrzymać go na wypadek nieznalezienia przezeń pracy i dlatego, czem lepiej udokumentowane są możliwości finansowe wystawiającego „affidavit" — tem łatwiej oczywiście będzie otrzymać wizę dla osoby, którą pragnie się sprowadzić.

Wobec nieistnienia nadal ruchu pocztowego pomiędzy Ameryką i obozami „displaced persons" — nie można „affidavit'ów" przesłać wprost na ich ręce. Departament Stanu poleca więc następujące postępowanie:

Dowiedziawszy się o miejscu pobytu osoby, która pragnie przybyć do Stanów Zjednoczonych, należy przygotować dla niej „affidavit" i przesłać go przez Departament Stanu na ręce właściwego konsula, adresując kopertę, jak następuje:

American Consul at Stuttgart (albo inne z sześciu wymienionych powyżej miast)
c/o Department of State
"Contains immigration support documents only"
Washington 25, D. C.

Na zaadresowaną w ten sposób kopertę nakleić należy znaczki w wysokości 5c za pierwszą uncję wagi i 3c za każdą następną uncję lub jej część.

We wszystkich obozach UNRRA'y rozdaje się obecnie drukowane ulotki, pouczające znajdujące się w nich osoby, mające krewnych lub przyjaciół w Ameryce, aby zgłaszały ich nazwiska do właściwego konsulatu, który zawiadomi je o prośbach o wysłanie „affidavit'u" i wskaże w rejonie jakiego konsulatu osoby te przebywają. Ci więc z pośród naszych czytelników, którzy nie wiedzą dokładnie gdzie się ich krewni lub przyjaciele znajdują — winni czekać na wiadomość od nich, którą otrzymają przez Departament Stanu. Dla tych wszakże osób, które **już** zdołały skomunikować się ze swemi rodzinami lub przyjaciółmi w Stanach Zjednoczonych — **można „affidavit'y" wysyłać** bez zwłoki, chociaż w dniu 25 marca r.b. tylko konsulaty w Monachjum i Stuttgardzie były już czynne, a otwarcie pozostałych czterech uległo pewnemu opóźnieniu na skutek trudności w znaleznieniu pomieszczeń, umeblowania i t.d.

Koszt wizy immigracyjnej wynosi **$10, a** wobec tego, że większość „displaced persons" sumy tej nie posiada — osoby wystawiające „affidavit" winny przesłać do Departamentu Stanu w postaci „money order" wystawionej na „The Secretary of State" potrzebną sumę ($10 od **każdej** wizy), **dołączając list,** w którym będzie wskazane za kogo opłatę wnoszą, to znaczy podając nazwisko i imię oraz adres obecny (o ile jest znany) osoby, która ma wizę otrzymać. Koperta z listem i „money order" winna być zaadresowana: The Secretary of State, Washington 25, D. C.

Nie jest dotąd rozstrzygnięta sprawa kosztów transportu immigrantów z obozów europejskich, ale War Shipping Administration przygotowuje dla nich miejsca na statkach.

B) OBYWATELE AMERYKAŃSCY

Departament Stanu sądzi, że w samej Polsce znajduje się obecnie około 5,000 tysięcy urodzonych w Ameryce obywateli amerykańskich, którzy — przeważnie jako dzieci — wyjechali z rodzicami do Polski i z powodu wojny powrócić nie mogli. Dla osób tej kategorji niepotrzebne są wizy, natomiast przesłać im należy **świadectwa urodzenia** i ewentualnie zaprzysiężone u notarjusza publicznego „statements" świadków, znających szczegóły ich urodzenia, zamieszkiwania w Ameryce, wyjazdu do Polski i t.d.

Na podstawie tych dokumentów osoby, znajdujące się w Polsce, a twierdzące, że są obywatelami amerykańskimi, powinny zgłosić się do Ambasady Amerykańskiej w Warszawie (Hotel Polonia) — **najprzód piśmiennie,** a nie odrazu osobiście — prosząc o wystawienie im **paszportu na wyjazd do Ameryki.** W ciągu najdalej dwuch miesięcy w Polsce mają być otwarte konsulaty amerykańskie w **Gdańsku, Poznaniu, Łodzi, Warszawie, Krakowie, Katowicach** i we **Lwowie,** a nieco później w Wrocławiu i w Szczecinie, które będą te podania o repatrjację załatwiać. Termin repatrjacji zależny będzie jednak nie tylko od terminu, w którym konsulaty poradzą sobie z olbrzymią ilością zgłaszających się repatrjantów, ale również od tego w jakim czasie zorganizowana będzie komunikacja okrętowa pomiędzy Polską i Stanami Zjednoczonymi.

C) ŻONY LUB MĘŻOWIE WOJSKOWYCH AMERYKAŃSKICH

Każdy wojskowy amerykański (mężczyzna lub kobieta) służący lub honorowo zwolniony z armji amerykańskiej ma prawo na podstawie **„Public Law 271"** sprowadzić do Ameryki swą żonę (męża) i dzieci **bez wiz, nawet jeżeli** są obywatelami obcymi.

Odnosi się to także do tych obywateli amerykańskich, którzy otrzymali papiery naturalizacyjne dopiero w czasie pełnienia służby wojskowej, a żonę lub dzieci pozostawili zagranicą, naprz. w Polsce, jeszcze przed wojną.

Celem sprowadzenia osób tych kategorji, należy przesłać **im** listem poleconym do Polski lub gdziekolwiek się znajdują kopję fotostatyczną papierów demobilizacyjnych lub zaświadczenia służby w wojsku, wystawione przez dowództwo wojskowe. Po otrzymaniu tych dokumentów — osoby pragnące przybyć do Stanów Zjednoczonych winny zgłosić się do najbliższego ich miejsca zamieszkania konsula amerykańskiego, oświadczając, iż proszą o prawo wjazdu do Ameryki na podstawie „Public Law 271".

Dla żon (lub mężów) poślubionych, lub dzieci urodzonych w **czasie służby wojskowej ojca lub matki** — koszta przejazdu do Ameryki ponosi rząd amerykański. Jeżeli małżeństwo lub urodzenie dzieci nastąpiło **przed** wstąpieniem do wojska wysyłającego dokumenty — koszta transportu jego rodziny ponosi **on sam, lub przybywająca rodzina.**

D) EMIGRACJA Z POLSKI

Udzielanie amerykańskich wiz immigracyjnych w Polsce, rozpocznie się po otwarciu konsulatów (z końcem wiosny r.b.), chociaż domagający się repatrjacji **obywatele amerykańscy,** tu urodzeni, **będą mieli pierwszeństwo** w rozpatrywaniu ich dokumentów i podań.

Nie jest dotąd kwestją całkowicie wyjaśnioną, czy obecni **władcy Polski będą emigrantów wypuszczać.** Z fragmentarycznych wypowiedzi urzędników „warszawskich" zdaje się wynikać, że nie będzie wydawać pozwolenia na stały wyjazd z Polski osobom, liczącym od 16-tu do 64-ech lat, ale nie wiadomo, czy tym postanowieniem będą również objęte kobiety. Próby uzyskania szczerego postawienia tej sprawy ze strony władz „warszawskich" — jak dotąd — nie dały wyniku i, jak się wydaje, dopiero, kiedy otwarcie konsulatów amerykańskich w Polsce da możliwość uzyskania pierwszych „test cases", będzie można lepiej zorjentować się w tendencjach emigracyjnych obecnych panów Polski.

W każdym razie — osobom pragnącym emigrować na stałe z Polski do Stanów Zjednoczonych, winny ich rodziny lub przyjaciele wysyłać „affidavit'y" sporządzone wedle podanego wzoru i opatrzone takiemi samemi załącznikami, jak „affidavit'y" dla „displaced persons" z tą jednak różnicą, że papiery te wysyłać należy **nie do Departamentu Stanu do Waszyngtonu, ale w p r o s t (listem poleconym) do osób, które pragną wyjeżdżać i które muszą je przedstawić w konsulatach razem ze swem podaniem o wizę.**

E) ŻOŁNIERZE POLSCY

Zagadnienie żołnierzy polskich, znajdujących się zagranicą i nie mogących powrócić do Polski z powodu panujących tam warunków politycznych — nie może być uważane za problem ściśle immigracyjny. Roczna polska kwota wizowa jest tak skromna, że żadna poważna liczba żołnierzy polskich nie mogłaby do Stanów Zjednoczonych przybyć. Tembardziej, że z kwoty tej — w tym przynajmniej roku i zapewne w przyszłym — odliczyć wypadnie wizy, przyznane „displaced persons" oraz wizy preferencyjne (dla najbliższych krewnych obywateli amerykańskich).

Tylko więc specjalna ustawa mogłaby otworzyć drzwi Ameryki poważniejszej ilości żołnierzy polskich.

Spoczywająca w archiwach Komisji Immigracji i Naturalizacji Izby Reprezentatów od roku t.zw. rezolucja H. J. Ras 110, zgłoszona przez posłankę Clare Boothe Luce jest coprawda wyrazem bardzo pięknych i szlachetnych sentymentów, ale — nawet w razie jej uchwalenia przez Kongres — nie dawałaby prawnej podstawy do sprowadzenia poważniejszej ilości żołnierzy polskich, **gdyż nie zawiera wyraźnego postanowienia ustawodawczego, uchylającego wymagania systemu kwotowego.**

W związku z tem i w związku z budzącą się, szczególnie Izbie, sympatją dla bezdomnego i opuszczonego przez sojuszników żołnierza polskiego — wyłoniły się ostatnio bardziej konkretne propozycje ustawodawczego załatwienia tego problemu, a przynajmniej podjęcia próby jego załatwienia. Kongresmani Charles Clason (Rep., Mass.), Philip Philbin (Dem., Mass.) i Daniel Flood (Dem., Penna.) wysunęli — nieformalnie, jak dotychczas — propozycje uchwalenia prawa, któreby uczyniło na nowo ważnym niewykorzystane wizy immigracyjne, przypadające na kwotę polską w latach 1939/46. Jak wiadomo kwota polska nie była nigdy całkowicie wykorzystana, a w latach wojennych, wykorzystano ją w granicach od 10 do 40 procent tylko. **Niewykorzystane jednak kwoty nie są przenoszone na rok następny,** ale — wedle obecnie obowiązujących przepisów — wygasają bezpowrotnie w dniu 30 czerwca każdego roku. „Skomasowanie" więc niewykorzystanych kwot polskich mogłoby istotnie pozwolić na przybycie do Stanów Zjednoczonych pewnej — ściśle nieokreślonej liczby żołnierzy polskich, dochodzącej przynajmniej do jakich 30-35 tysięcy ludzi. Byłoby to niespełna 20 proc. polskich sił zbrojnych zagranicą, ale w każdym razie stanowiłoby liczbę dość poważną, aczkolwiek całkowicie niedostateczną.

Trudno jeszcze w tej chwili powiedzieć, czy istnieją szanse na uchwalenie tego rodzaju ustawy. Byłaby ona wyjątkowa i bez precedensu od chwili uchwalenia prawa immigracyjnego (1924 r.), ale z głosów które dały się słyszeć w czasie posiedzeń Komisji Immigracji i Naturalizacji Izby Reprezentantów, szczególnie ze strony Kongresmanów B. W. Kearney (Rep. New York) i Noah Mason'a (Rep., Illinois) można by sądzić, że przynajmniej w Komisji, na czele której stoi obecnie Kogresman Jan Lesiński (Dem., Mich.) projekt taki miałby szanse uchwalenia.

Nie rozwiąże jednak nawet uchwalenie takiego projektu zagadnienia otrzymania około 30,000 „affidavit'ów" dla tych żołnierzy, bo jak dotąd nie widać tendencji do skasowania tego podstawowego wymagania immigracyjnego. Być może jednak, że wspominanie tej sprawy w Kongresie, mogłoby już teraz spowodować jakąś wspólną akcję zrzeszeń Polonji Amerykańskiej, mającą na celu przeprowadzenie specjalnej kampanji mobilizowania **indywidualnych i zbiorowych gwarancji utrzymania przybyszów, pozyskania dla nich pracy, względnie osiedlenia ich.** Nie ulega wątpliwości, że zagadnienie to powinno być przez najwyższe czynniki Polonji Amerykańskiej traktowane jako niezmiernie pilne, a istniejąca w Kongresie przychylna naogół dla tej sprawy atmosfera nie powinna być zmarnowana. **Inicjatywa czynnika społecznego może w tej sprawie zdziałać bardzo wiele.**

Tak bowiem, jak sprawy te wyglądają obecnie — szanse na przybycie nawet jednostek z pośród żołnierzy polskskich, rozproszonych po świecie — są nader kruche. Oczywiście należy im przede wszystkim wysyłać „affidavit'y" ale **wobec zabrania lwiej części kwoty wizowej dla „displaced persons"**, możliwości otrzymania przez nich wiz, szczególnie wobec istniejących ciągle jeszcze trudności transportowych — są mniej, aniżeli skromne.

F) T.zw. „GOSSETT BILL" — H. R. 3663.

Zgłoszony przez Demokratycznego Kongresmana z Texas, Ed. Gossett'a projekt ustawy, która ma na celu zamknięcie na zawsze dostępu do Ameryki wszystkim członkom niemieckiej partji nazistowskiej, włoskiej, faszystowskiej oraz niedopuszczenie immigracji osób, które służyły w armji nieprzyjacielskiej w czasie ostatniej wojny — zwrócił na siebie powszechną uwagę społeczeństwa nie tyle dzięki tym przepisom, ale dzięki swemu ostatniemu swemu ustępowi, przewidującemu, że na najbliższych lat 10 w s z y s t k i e kwoty wizowe roczne, obejmujące więcej niż 100 wiz — mają być obcięte o połowę.

W czasie trwających już drugi miesiąc przesłuchów — ustawa Gossett'a natrafiła na silne sprzeciwy. Szereg przesłuchiwanych przedstawicieli organizacji, a między nimi reprezentant Kongresu Polonji Amerykańskiej, adwokat Leo J. Michałowski, bardzo silnie zaprotestowali przeciwko próbie obcięcia kwot immigracyjnych właśnie w czasie, gdy najwięcej rąk wyciąga się w stronę **Ameryki, jako do**

miejsca przytułku i schronienia. Również w sprawie pierwszej części ustawy Gossett'a zwrócono uwagę, że trzebaby podobnie do nazistów i faszystów zamknąć drogę do Ameryki — komunistom.

Prace Komisji Immigracji i Naturalizacji nad ustawą Gossett'a potrwają jeszcze przynajmniej około miesiąca, a ostateczny ich rezultat trudno w tej chwili przewidzieć. W każdym razie — znawcy sytuacji twierdzą, że ustawa ma bardzo małe szanse przejścia przez Izbę i Senat.

●

WZÓR „AFFIDAVIT OF SUPPORT"

(Nie używać niniejszego jako formularza, ale sporządzić własny dokument wedle poniższego wzoru)

State of ....
County of ....
City of ....

AFFIDAVIT OF SUPPORT

In behalf of

Name of Alien(s)	Relationship	Birthplace	Age	Marital Status

Present Address of Alien(s) ....

I, the undersigned, being duly sworn, declare: That my full and true name is: ....
....

That my home address is ....
That I was born in .... on..
(country of birth) (date of birth)

That I was lawfully admitted to the United States for permanent residence on ....(date of entry).
That I (was naturalized as)
(declared my intention to become) an American citizen on ....
(date)

before the .... court, in ...., ...
(city) (state)

certificate No. ....
That my occupation is (if employed, give name and address of employer) ....
....

That during the past 5 years I have followed the occupation(s) of (include names of employers, if any) ....
....

That my weekly income amounts to $.............................. That my average annual income is ....
That evidence of my income and other financial resources is attached hereto, namely ....
....

That I am single .... married .... divorced .... widowed .... (check)
That the following are at present dependent on me for support ....
....
(state relationship and age of each dependent)

That I hereby petition that the above person(s) be permitted to enter the United States for permanent stay ....
temporary visit .... in transit .... as student.............. (check)

That I believe his (her) (their) entry will in no way be detrimental to the welfare of the United States.

That I will be financially responsible and see to it that if admitted he (she) (they) shall not become a public charge upon the United States.

....
Signature

Subscribed and Sworn Before Me
this .... day of ....

....
(Notary Public)

SYTUACJA W OBOZACH „DISPLACED PERSONS"

(Korespondencja specjalna Komitetu Narodowego Amerykanów P. P.)

Poniżej podajemy syntetyczny obraz położenia Polaków w obozach dla ‚Displaced Persons' uzyskany z całkowicie miarodajnych źródeł z terenu t.j. ze strefy amerykańskiej w Niemczech.

I. OGÓLNE NAŚWIETLENIE

SYTUACJI POLSKICH WYSIEDLEŃCÓW W AMERYKAŃSKIEJ STREFIE OKUPACYJNEJ W NIEMCZECH

ANALIZUJĄC rozwój wypadków na terenie Amerykańskiej Strefy Okupacyjnej można dojść do wniosku, że jednym z charakterystycznych rysów amerykańskiej polityki okupacyjnej jest tendencja do możliwie jaknajszybszego i najdalej idącego wycofania się z bezpośredniej administracji w okupowanej części Niemiec i prowadzenie koniecznej kontroli okupacyjnej przy użyciu jaknajmniejszej ilości personelu i środków. W tej sytuacji, wydaje się, że obecność dużej grupy polskich wysiedleńców na okupowanym terenie, przysparza władzom amerykańskim kłopotów, których chwilowo nie mogą przerzucić na lokalne władze niemieckie, a od których chciałyby się uwolnić za wszelką cenę.

Biorąc powyższe pod uwagę można przewidywać, że z chwilą wznowienia repatrjacji na wiosnę, władze amerykańskie będą używały wszelkich dostępnych sposobów nacisku, aby nakłonić jaknajwiększą liczbę wysiedleńców do tak zwanej „dobrowolnej" repatriacji. Przypuszczenie to wydaje się być tym słuszniejsze, że podobny nacisk dał się już odczuć w czasie jesiennej kampanji repatrjacyjnej. W szczególności miało wówczas miejsce szereg wypadków bezpośredniego wyznaczania wysiedleńców do wyjazdu bez względu na ich zgodę, rozsiewania pogłosek, że UNNRA w najbliższej przyszłości przestanie zajmować się wysiedleńcami wogóle, że jeśli wysiedleńcy nie powrócą do Kraju bezzwłocznie będzie to oznaczać ich zasadniczą rezygnację z powrotu co pociągnie za sobą utratę obywatelstwa polskiego i konieczność przyjęcia obywatelstwa niemieckiego itp. Zdarzały się wypadki grożenia wysiedleńcom, wyznaczonym do wyjazdu, odebraniem przydziałów żywności na wypadek odmowy wyjazdu, nie mówiąc już o częstych wypadkach nakładania na Oficerów Łącznikowych, przez lokalne amerykańskie władze okupacyjne, obowiązku wygłaszania odpowiednich przemówień propagandowych. Ofiarą tych praktyk padło pięciu polskich Oficerów Łącznikowych odnośnie których władze amerykańskie zażądały usunięcia z zajmowanych stanowisk, rzekomo na skutek przeszkadzania w repatrjacji. W rzeczywistości była to represja za protestowanie przez nich przeciwko stosowaniu wyżej podanych metod .nacisku. Jednym z najczęściej stosowanych środków nacisku było zawiadamianie o przeniesienie obozu na inne, przeważnie gorsze, warunki zakwaterowania, co zresztą w większości wypadków było później wprowadzane w czyn, oraz częste rewizje w obozach, rzekomo w poszukiwaniu nielegalnie posiadanej broni. Jeśli się jednak uwzględni sposób i warunki w jakich odbywają się te rewizje, nie budzą one najmniejszych wątpliwości o celu, jaki ma być dzięki nim osiągnięty.

Dla lepszej ilustracji warunków, w jakich odbywają się niekiedy wspomniane rewizje, podajemy opis rewizji w Hohefels, 3-cia A. Am.

Rewizja przeprowadzona w dniu 10 grudnia 1945 r., miała charakter obławy i wywołała wśród wysiedleńców wielkie rozgoryczenie.

„Rewizja rozpoczęła się o godzinie 7-ej rano, kiedy większość mieszkańców jeszcze spała, i zaskoczeni nią wysiedleńcy byli wyrzuceni z mieszkań pod groźbą natychmiastowego użycia broni. Nie oszczędzano nawet kobiet i dzieci, które niejednokrotnie usuwano z pokojów w bieliźnie, nie pozwalając nawet na jakiekolwiek przyodzianie się. W kilku pokojach, których mieszkańcy nie zdążyli na czas otworzyć drzwi, drzwi te zostały siłą wyłamane, podobnie jak i walizy, które w szeregu wypadków zostały porozprówane, ponieważ właściciele nie zdążyli ich otworzyć, przed usunięciem ich z mieszkań.

„Oficerowie Łącznikowi, którzy starali się interwenjować, zostali aresztowani, a mieszkania ich szczegółowo zrewidowane.

‚Wysiedleńcy u których znaleziono jakiekolwiek przedmioty, które zdaniem rewidujących były wątpliwego pochodzenia, zostali osądzoni na miejscu i skazywani na więzienie od 30 dni do 1 roku, oraz grzywny pieniężne. Między innymi został skazany na karę 1 roku więzienia i 10,000 marek grzywny, uczeń licealny, u którego znaleziono wiatrówkę i mieczyk lotniczy, który otrzymał na pamiątkę od żołnierza amerykańskiego. Należy podkreślić, że oba te przedmioty wisiały na ścianie pokoju skazanego ucznia, jako ozdoba.

Podczas rewizji zdarzyły sie wypadki pobicia

funkcjonarjuszy administracji obozowej, którzy usiłowali internjować.

Zachodzi uzasadniona obawa, że na wiosnę nacisk ten będzie bez porównania silniejszy, tymbardziej, że mogą wówczas dojść nowe elementy w formie faktycznego odebrania statusu „Displaced Persons," oraz wmożonej działalności ze strony władz bierutowskich.

Według uporczywie krążących pogłosek, Władze Amerykańskie mają stanąć na stanowisku, że po pewnym określonym terminie, naprzykład po 1 lipca 1946, polscy wysiedleńcy stracą przywileje wynikające ze statusu D.P., ponieważ nie skorzystali z zaofiarowanej im sposobności powrotu do Kraju. Niezależnie od tego, jest rzeczą prawie pewną, że Władze Amerykańskie mają zamiar przeprowadzić skrupulatne badanie każdego wysiedleńca, mające na celu ustalić czy istotnie przybył on na teren Niemiec w drodze przymusowej i czy wobec tego przysługuje mu prawo do opieki i pomocy. Zapowiedziane odebranie statusu D.P. będzie się niewątpliwie łączyć ze mniejszeniem pomocy ze strony UNRRA pod względem wyżywienia, zakwaterowania i zaopatrzenia w odzież, a nawet grozi czymś w rodzaju asymilacji z ludnością niemiecką przez zupełne zrównanie nietylko pod względem potrzeb materjalnych i ich zaspokajania, ale przez poddanie polskich wysiedleńców niemieckiemu ustawodastwu, niemieckiej jurysdykcji sądowej itd., co z punktu widzenia narodowego może mieć jaknajfatalniejsze skutki.

Wśród zagadnień dotyczących polskiego wysiedleńca na terenie Niemiec, przybyło w ostatnich miesiącach jeszcze jedno, którego wagi i znaczenia nie można niedoceniać. Jest nim problem napływu nowych uchodźców z Polski.

Napływ ten rozpoczął się na większą skalę pod koniec sierpnia ubiegłego roku i wzrasta ustawicznie, chociaż dokładne cyfry są niezmiernie trudne do ustalenia. Przybywają obecnie z Polski niemal wyłącznie mężczyźni przeważnie młodzi lub młodociani, wśród których znajduje się poważny odsetek osób poprzednio repatrjowanych z Niemiec. Jako powód ucieczki z Kraju powracający podają najczęściej przynależność do Armji Krajowej i obawę represji, dalej niechęć do służby wojskowej lub ciężkie warunki ekonomiczne. Sytuacja ich jest niezmiernie trudna, ponieważ Władze Amerykańskie nie uznają ich za wysiedleńców, wobec czego nie mogą być przyjmowani do obozów i nie mają prawa korzystać z opieki i pomocy UNRRA. Ostatnio Władze Amerykańskie poprostu aresztują tych uchodźców za nielegalne przekroczenie granicy i osadzają w więzieniach, poczym normalnie przekazują do dyspozycji władz niemieckich. W szeregu wypadków udawało się wprawdzie ostatecznie ulegalizować ich pobyt w Niemczech, jednakże obecnie, wobec zdecydowanie nieprzychylnego stanowiska Władz Amerykańskich sytuacja staje się coraz bardziej trudną i należy spodziewać się niedługo dodatkowych rygorystycznych zarządzeń.

Oczywiście zagadnienie to nie jest ograniczone wyłącznie do terenu Okupacji Amerykańskiej ,ale stanowi palący problem we wszystkich strefach okupacyjnych zachodnich Niemiec. Tym niemniej jednak należy podkreślić, że stanowisko Władz Amerykańskich jest szczególnie nieprzejednane, co wpływa niewątpliwie z wyżej nakreślonej ogólnej sytuacji i tendencji tych Władz jeśli chodzi o rozwiązanie zagadnienia polskich wysiedleńców na okupowanym przez nie obszarze Niemiec. Zbędną jest chyba rzeczą dodawać, że sytuacja uchodźców, którzy po przekroczeniu granicy zostaną odesłani z powrotem do Polski w drodze przymusowej, może grozić im niebezpieczeństwem śmierci. Tymczasem według wszelkiego prawdopodobieństwa sprawa nowych uchodźców zostanie w ten właśnie sposób uregulowania i wtedy niewątpliwie odnośne zarządzenia będą wykonywane z całą bezwzględnością, zwłaszcza jeśli chodzi o teren okupowany przez Armję Amerykańską.

Ogólnie biorąc stosunek Am. Władz Okupacyjnych jest niewątpliwie mniej przychylny jeśli chodzi o polskich wysiedleńców i w konsekwencji jest powodem prawie że powszechnego wśród nich poczucia dziejącej się im krzywdy. Stan ten nabiera większej jeszcze wyrazistości, jeśli się uwzględni, że Okupacyjne Władze Am. w szeregu wypadków wyraźnie faworyzują ludność niemiecką i — z zasady prawie — rozstrzygają na jej korzyść wszelkie spory pomiędzy nią a wysiedleńcami, zakładając z góry, ze stroną która ponosi winę w wypadku nieporozumienia jest strona polska.

II. WŁASNE WYSIŁKI

WYSIEDLEŃCÓW W OBOZACH DLA DISPLACED PERSONS

PO ZAKOŃCZENIU pierwszej fazy repatrjacji i po ustabilizowaniu niejako zagadnienia wysiedleńców przynajmniej na kilka długich miesięcy zimowych do czasu rozpoczęcia ponownej fazy repatrjacyjnej, mamy możność dokonania przeglądu dokonanego wysiłku w ubiegłym okresie w dziedzinie organizacji życia kulturalno-oświatowego w ośrodkach wysiedleńców polskich w Niemczech.

Wysiłki te należy badać z dwojakiego punktu widzenia: od wewnątrz i z zewnątrz, czyli od strony włożonej w tę pracę energji i dobrej woli samych wysiedleńców oraz od strony czynionych wysiłków przyjścia im z pomocą przez zgrupowania polskie, istniejące i działające za granicami Polski.

Oddajemy głos cyfrom:

Pierwsza polska szkoła powszechna na terenie Niemiec powstała już 1 kwietnia 1945 r. w obozie Dössel.

Pod koniec lipca roku 1945-go ten pojedyńczy akt naturalnego pędu do oświaty i kultury idący od dołu rozrósł się we wspaniałe dzieło, za jakie musimy uznać organizację Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, powstałą samorzutnie, własną energją wysiedleńców, prawie bez żadnej pomocy z zewnątrz i zgóry.

Organizacja Szkolnictwa Polskiego w Niemczech objęła wszystkie trzy zony okupacyjne, tworząc 8 okręgów szkolnych: 4 w okupacji brytyjskiej, 3 w okupacji amerykańskiej i 1 w okupacji francuskiej. Dorobek organizacji pod koniec roku 1945 przedstawia się w następujących cyfrach:

Zorganizowano i obsadzono nauczycielami i wychowawcami:
230 przedszkoli dla 9,000 dzieci,
540 szkół powszechnych dla 70,000 uczniów,
25 szkół dla dorosłych 1,500 uczniów,
2 licea pedagogiczne dla 100 uczniów,
8 szkół średnich ogólnokształcących i 50 kursów gimnazjalnych dla 4,000 uczniów,
9 szkół średnich zawodowych dla 600 uczniów,
65 kursów zawodowych, dla 3,000 uczniów.
Ogółem zatrudniono 2,500 nauczycieli w tej pracy.
Uczniów — 87,200.
Na uniwersytetach w strefie brytyjskiej umieszczono 810 studentów, w strefie amerykańskiej — 500, w Belgji 350 — razem 1,6660 z ogólnej ilości 3,000 młodzieży, odpowiadającej wymaganiom do studjów wyższych.

Początkowo Szkolnictwo Polskie w Niemczech nie rozporządzało żadnymi funduszami, lecz w następstwie ofiarności byłych jeńców i wysiedleńców na 15. XII. 45 fundusz Centrali wynosił 220,100 mk.

Z tego wypłacono na zakup książek, własne wydawnictwa i inne potrzeby 160, 000 mk.

Praca nauczycieli bezpłatna w warunkach niezwykle ciężkich.

Największe trudności w organizacji szkół stanowił brak podręczników i pomocy szkolnych (zeszytów, ołówków, kredy, map, tablic, atramentu i t.p.).

Dzięki ofiarności wysiedleńców, inicjatywie i energji kierowników życia kulturalno-oświatowego sytuację zdołano opanować na tyle, że już na jesieni ubiegłego roku można było uznać zaopatrzenie szkół powszechnych w podręczniki szkolne za wystarczające w 75%.

Stało się to rzeczą możliwą tylko na skutek podjęcia niezwykle pożytecznej i energicznej akcji wydawniczej, zogniskowanej w Zrzeszeniu Wydawców i Dziennikarzy Polskich z siedzibą w Hamburgu.

Zrzeszenie obejmuje dzisiaj 11 firm wydawniczych na terenie Niemiec. Koordynuje całą pracę wydawniczą, uzgadnia plany wydawnicze z Centralą Szkolnictwa Polskiego w Niemczech, dostosowuje je do istotnych potrzeb terenu.

Do końca 1945-go roku wydano około 50-t pozycji, obejmujących podręczniki dla szkół powszechnych, podręczniki dla szkół powszechnych, podręczniki języka angielskiego, słowniki, modlitewniki. W ten sposób zdołano wyprodukować przeszło 200,000 książek po cenach niskich, dostosowanych do możliwości nabywczych wysiedleńców.

Obok tej akcji wydawniczej równolegle rozwija się praca dziennikarska, usiłująca zaspokoić głód wiadomości ze świata i kraju.

Prawie każdy większy ośrodek wysiedleńców zdołał stworzyć własną gazetę obozową, drukowaną względnie powielaną. Niektóre z nich osiągnęły bardzo wysoki poziom literacki i fachowy. Nie pominięto wśród nich i potrzeb najmłodszych, wydając gazetki dla dzieci i młodzieży.

Jednak musimy stwierdzić niechęć do prasy władz okupacyjnych okazywaną przez zarządzenia cenzuralne.

Restrykcje cenzuralne, wprowadzone we wszystkich zonach okupacyjnych dotyczą wszelkich druków, ukazujących się na terenie Niemiec. Pisma obozowe mogą ukazywać się tylko pod firmą UNRRA, względnie po uprzednim przedstawieniu do Mil. Gov. każdego numeru, gotowego do druku i po uzyskaniu aprobaty. W tej sytuacji, która zaprzecza elementarnym pojęciom o demokratycznej wolności słowa i przekonań, nie ma mowy o otwartym wypowiadaniu swych poglądów w obawie przed zamknięciem pisma w sprawach, w których każdy Polak jest bezpośrednio zainteresowany, w sprawach dotyczących losu jego kraju, jego przyszłości, gdy jednocześnie ośrodki są zasypywane urzędową prasą warszawskiego rządu bez żadnych przeszkód.

Wszystkie książki, które mają być drukowane na terenie Niemiec, muszą uzyskać aprobatę cenzury przedstawicieli **Rządu Warszawskiego, urzędujących przy UNRRA.**

Cenzura ta kieruje się względami natury czysto politycznej nie wchodząc ani w potrzeby i sytuację wysiedleńców, ani warunki pracy kulturalno-oświatowej.

W ten sposób staje się poważną zaporą np. jeśli chodzi o zaopatrywanie ośrodków w podręczniki i książki do czytania.

Jako przykłady tego stosunku podajemy odrzucenie przez cenzora w Londynie, p. Rzymowskiego, śpiewnika z powodu znalezienia w nim hymnu **„Boże coś Polskę" oraz piosenki o „Jasiu ze Lwowa."** Na terenie Niemiec został odrzucony podręcznik do nauki geografji z powodu znalezionej w nim małej mapki z narysowanemi granicami Polski z r. 1939.

Do aktów, zmierzających wyraźnie do tłumienia naturalnych uczuć narodowych wysiedleńców ,należy zaliczyć nieprzychylny stosunek władz okupacyjnych do tak zasłużonej i o ogromnym znaczeniu dla obecnych warunków życia wysiedleńców organizacji, jaką jest niewątpliwie Związek Harcerstwa Polskiego, który ze względów politycznych zakazano rozbudowywać, co znalazło swój wyraz również w miesięcznych komunikacie UNRRA No. 3 z 15.XI.1945r.:

"It is reported by P.W. and D.P. Division that for political reasons it has been ruled undesirable officially to form Boy Scout or Girl Guide movements amongst Polish D. Ps. although there are many troops in being. It is, however, intended to form an organization of Polish Youth Clubs which need have no connection with external clubs or movements."

Zakaz, względnie tylko ograniczenie ruchu harcerskiego wśród wysiedleńców, będzie ciosem niewątpliwie dotkliwym, bo godzącym w najistotniejsze podstawy moralnego odrodzenia naszych współrodaków, poddanych długoletniej akcji demoralizacyjnej w hitlerowskiej niewoli. Ruch harcerski wśród wysiedleńców wyraża się w organizowaniu młodzieży w drużyny, urządzaniu świetlic, odczytów, obchodów, zatrudnianiu młodzieży przez organizowanie kursów rzemieślniczych, kursów dokształcajacych, związków sportowych, teatrów obozowych, prasy, roztaczaniu opieki nad starcami i dziećmi, kaplicami i grobami. Cała ta akcja ma na celu reedukację, odciągnięcie młodzieży od niezdrowych zainteresowań, pijaństwa, kradzieży, awanturniczości, a skierowanie jej energji we właściwym kierunku.

Organizacja ta, jedna z pierwszych przystąpiła do pracy z właściwą sobie energją i inicjatywą. Dzisiaj już liczy 25,000 członków, zorganizowanych w 800 jednostkach, pokrywających cały obszar Niemiec. Opinja o pracy wychowawczej Z.H.P. prowadzonej wśród wysiedleńców, wystawiona przez Komitety ośrodków i oficerów łącz., jest niezwykle pochlebna, dlatego zakaz tworzenia nowych jednostek, względnie ograniczenie pracy tej organizacji stanie

się nietylko krzywdą narodową, ale przede wszystkim podetnie zasadnicze podstawy odrodzenia moralnego wysiedleńców.

Poświęcanie tej prawdy dla doraźnych celów politycznych czy propagandowych dowodzi o bezprzykładnej wprost lekkomyślności w poddawaniu się naciskom wrogich czynników Narodu Polskiego, zatracaniu najistotniejszych wartości i zasad ludzkich dla celów konjunkturalnych.

Społeczeństwo polskie z W. Brytanji starało się w miarę swych skromnych możliwości przyjść z pomocą rodakom w Niemczech. Jednakowoż na skutek ograniczeń transportowych i braku środków materjalnych po cofnięciu uznania Rządowi Polskiemu w Londynie, pomoc ta okazała się nie wystarczająca i mocno spóźnioną. Z tego samego powodu zostały zablokowane przez władze angielskie wielkie ilości (przeszło 100,000) książek, przygotowanych w swoim czasie do wysyłki w teren. Książki te mogłyby częściowo przynajmniej zaspokoić głód polskiego słowa drukowanego w Niemczech. To, co się dało wysłać w teren (około 120,000 podręczników i książek) pomimo wielkich trudności i przeszkód, stanowi znikoma cząstkę ogromu potrzeb. Trzeba się liczyć z tem, że być może wszystkie znajdujące się obecnie na terenie Niemiec książki polskie zostaną zabrane przez repatrjowane do kraju rzesze wysiedleńców. Jeśli wierzyć dotychczasowym opinjom i próbnym obliczeniom, na terenie Niemiec pozostanie od 200,000 do 300,000 Polaków, w tym znaczna ilość młodzieży szkolnej, która okazuje pod tym względem o wiele więcej hartu i woli od starszego pokolenia.

W żadnym wypadku nie możemy tych ludzi pozostawić bez szkoły i opieki kulturalnej.

Ostatnie doświadczenia ze Zgromadzenia Zjednoczonych Narodów zdają się przestrzegać, że na pomoc z tej strony liczyć nie można, wprost przeciwnie, należy sądzić, że życie wysiedleńców, pozostających na obczyźnie, będzie niełatwe, że będą wywierane na nich różne naciski i nasyłana propaganda, by ich załamać duchowo i zmęczyć fizycznie.

FAKTY I DOKUMENTY

LIKWIDACJA WOJSKA POLSKIEGO

PONIŻEJ podajemy dosłowny przebieg debaty w Izbie Gmin nad rozwiązaniem polskich sił zbrojnych, w dniu 20 marca 46 r.

Debata ta wykazuje, że rząd brytyjski łudzi się nadzieją, iż uda mu się skłonić większość żołnierzy i oficerów polskich sił zbrojnych do powrotu pod okupację sowiecką.

Jesteśmy przekonani, że przewidywania rządu brytyjskiego się nie sprawdzą. O ile jeszcze przed kilkoma miesiącami wielu żołnierzy i oficerów było skłonnych do powrotu przedewszystkiem ze względów rodzinnych, aby nie zostawiać bez pomocy żon i dzieci, znajdujących się w kraju — o tyle obecnie napłynęły już wiadomości od tych, którzy powrócili do kraju. Wiadomości te napłynęły zarówno drogą przeszmuglowanych listów, jak i dzięki ucieczce z powrotem do Drugiego Korpusu i I-szej Dywizji Pancernej W.P. niektórych z tych, co do kraju powrócili. Wiadomości te wytworzyły ogólne przekonanie, że nie tylko powracający do kraju nie mogą skutecznie pomóc swoim rodzinom, lecz również, że — wbrew wszelkim zapewnieniom — ich osobiste bezpieczeństwo jest zagrożone.

Dla powyższych powodów wydaje się, iż przewidywania rządu brytyjskiego jakoby dało się zlikwidować wojsko polskie w drodze masowej repatrjacji — nie sprawdzi się.

Co stanie się wówczas?

Z debaty parlamentarnej brytyjskiej zdaje się wynikać, że jasnego programu władzom brytyjskim brak. Istnieje zasadnicza decyzja, aby wojsko polskie zlikwidować. Podjęta została w tej chwili próba, aby zlikwidować je przez skłonienie większości do repatrjacji. Jeśli próba ta — jak przypuszczamy — nie uda się — wówczas dopiero, angielskim obyczajem, władze brytyjskie zaczną się zastanawiać, co robić dalej.

Likwidacja wojsk polskich w obecnym momencie napięcia pomiędzy W. Brytanją i Rosją wydaje się być niezrozumiała. Wojska anglikom wogóle brak. Na terenie Włoch 100 tysięczny Drugi Korpus gen. Andersa stanowi jedną trzecią wszystkich sił zbrojnych aljanckich na całym półwyspie. Wojska polskiego we Włoszech jest więcej, niż wojska amerykańskiego. Likwidacja II-go Korpusu odbije się więc poważnie na równowadze sił w całym rejonie Śródziemnomorskim. Sygnalizowana koncentracja wojsk Tito w okolicy Tryjestu wskazuje, że niespodzianki z tej strony nie są wyłączone. Niewątpliwem także jest wzmożenie wewnętrznej agitacji komunistycznej we Włoszech po osłabieniu wojsk okupacyjnych.

Dlaczego więc rząd brytyjski w tej właśnie chwili, pomimo napięcia stosunków z Rosją i pomimo wyraźnie antybrytyjskiej postawy reżymu Bierut-Osupka-Mikołajczyk, decyduje się zrobić maksymalny wysiłek, by — zachowując pozory przyzwoitości — doprowadzić jednak do likwidacji Armji Polskiej?

Na to pytanie możemy odpowiedzieć jedynie przypuszczeniami. Zdaniem naszem należy szukać przyczyn tego stanowiska rządu brytyjskiego zarówno w polityce zewnętrznej jak i wewnętrznej W. Brytanji.

W polityce zewnętrznej wygląda likwidacja wojsk polskich na jeszcze jeden gest w stosunku do Rosji. Jest to gest, który ma znaczyć: „uznajemy władzę rosyjską nad Polską i całą Europą Wschodnią — a zato dajcie nam święty spokój na Bliskim Wschodzie". Jest to jeszcze raz próba ofiarowania polskiej krwi za perską naftę, próba podkreślenia, że Anglja trwa przy postanowionem w Teheranie i Jałcie wycofaniu się ze spraw Europy Środkowej i Wschodniej z jednoczesną „propozycją", aby Sowiety za-

dowoliły się posiadaniem Europy Środkowej i Wschodniej.

Oczywiście gest ten żadnych skutków mieć nie będzie i Rosji sowieckiej nie tylko nie powstrzyma, lecz, przeciwnie, rozzuchwali ją.

Ważniejszym przecież motywem w decyzji likwidacji W.P. wydaje się być — mało znany — motyw polityki wewnętrznej brytyjskiej.

A mianowicie w dn. 6 czerwca rb. zbiera się kongres brytyjskich Trade Union'ów (Związków Zawodowych). Jak wiadomo na Związkach Zawodowych oparta jest angielska Labour Party. Na kongresie rozpatrywana będzie propozycja komunistów angielskich o dopuszczenie ich do Związków Zawodowych. Dotychczas organizacje komunistyczne nie są dopuszczane do tych Związków. Jeśli zostaną dopuszczone — infiltracja wpływów komunistycznych do całej Labour Party i rozsadzenie jej od wewnątrz będzie tylko kwestją czasu. Otóż stwierdzić trzeba, że już w tej chwili komuniści uzyskali tak duże wpływy w niektórych Związkach, że ich zgłoszenie, aby kongres oficjalnie dopuścił organizacje komunistyczne znalazło poparcie w prezydjach licznych Trade Union'ów. Pomimo więc, że rząd obecny brytyjski zajął stanowisko zdecydowanie negatywne wobec propozycji komunistycznej — rezultat głosowania kongresu nie daje się przewidzieć. W chwili obecnej jest około 30 posłów do parlamentu z Labour Party, którzy znajdują się wyraźnie pod wpływami komunistycznemi. Stwarza to sytuację, w której rząd brytyjski boi się jak ognia wszelkich oskarżeń o „reakcyjność." Ponieważ wojsko polskie stanowi jeden z głównych objektów ataku komunistów i fellow-travelers — rząd Labour Party wydaje się nie chcieć bronić na kongresie tego punktu, który uważa najwidoczniej za drugorzędny w swojej polityce. Innemi słowy Labour Party idąc do starcia z komunistami na kongresie Związków Zawodowych nie chce być podczas tej bójki skrępowana obowiązkiem obrony Polaków. Kto wie, czy nie jest to najważniejsza przyczyna decyzji likwidacyjnej.

W poniżej podanym stenogramie debat czytelnik odnajdzie głosy wszystkich odcieni wewnętrznej polityki brytyjskiej: Bevin przemawia tam nie tylko jako minister spraw zagranicznych ale jako przywódca Labour Party, posłowie Price i Warbey reprezentują komunizujących laborytów, wreszcie Eden mówi imieniem konserwatystów, gotowych do kapitulacji względem Rosji, profesor zaś Savory imieniem konserwatystów, broniących prawdy.

Oto przebieg debaty:

(Wg. Diariusza Parlamentarnego — Hansard Vol. 120. No. 106).

Mr. BEVIN: I recently told the House that I hoped shortly to be in a position to make a statement on the problem of the Polish armed forces under British command.

I have explained the principles underlying the policy of His Majesty's Government in this matter. While we will not use force to compel these men to return to Poland, I have never disguised our firm conviction that, in our view, they ought to go back in order to play their part in the reconstruction of their stricken country. As the House knows, we long ago made it known to the men that transport facilities would be available for those wishing to return. Some members of the Polish armed forces under our command have availed themselves of these facilities. But from the start I felt that one of the principal causes that prevented a larger number from returning was the lack of certainty in their minds about the conditions upon which they would be received.

For this reason His Majesty's Government have, for many months, been urging the Polish Provisional Government to clarify the conditions which would apply. Agreement has now been reached with the Polish Provisional Government, and we have arranged to issue a document in Polish to every individual member of the Polish Armed Forces. The men will receive it today. This document will be accompanied by a message from myself explaining the policy of His Majesty's Government in regard to the future of the Polish Armed Forces and of the men themselves. I am stating in my message that His Majesty's Government regard the information set forth in the document as satisfactory, and that they consider it to be the duty of all members of those Forces to decide now to return to their own country. I will not burden the House by reading the full texts of these documents but will arrange for them to be circulated in the OFFICIAL REPORT.

To my great surprise and regret, agreement had hardly been reached upon the text of these documents, when the Polish Provisional Government addressed to His Majesty's Government, and published a Note in which they declared that they could no longer regard the units of the Polish Armed Forces under British command, as forming part of the Armed Forces of Poland. They asked that those units should be disbanded forthwith, and stated that the men who wished to return should make individual application to Polish consulates abroad. This Note has since been fully discussed with the Polish Provisional Government, and I have received assurances from them that it does not affect the conditions set out in the document which is being issued to the troops; that these conditions will still apply to all Polish troops returning from abroad; and that they will, as far as possible, deal with applicants for repatriation by categories rather than insist upon individual scrutiny by their consulates.

Arrangements for the repatriation of those deciding to return will be made by His Majesty's Government in consultation with the Polish Provisional Government. There may be some who will decide not to go back. I am explaining in my message to them that, in execution of the policy announced by the right hon. Gentleman the Member for Woodford (Mr. Churchill) His Majesty's Government will give, in collaboration with other Governments, such assistance as is in their power to enable those who fought with us so courageously to start a new life outside Poland with their families and dependants. But the problem is a difficult one, and His Majesty's Government can, at this stage, offer no guarantee that all of these men will be enabled to settle in British territory at home or overseas. The problem will be studied with the utmost sympathy. What plans can be made will depend very largely upon the numbers of those still remaining, and we shall not know this for some weeks. In any case, the time has now come when a plan for the demobilization of the Polish Armed Forces must be worked out. If these men had been British soldiers, most of them would have

been demobilized already under the age and service scheme. The peculiar circumstances of this case mean that orderly demobilization will take some time, so there is no question of discharging them overnight.

This problem has been fully explained and discussed by the Prime Minister and myself with General Anders, and with other Polish commanders who recently came to London for this purpose. We had to make it clear to them that we could not preserve these Polish personnel as an armed force under British Command. We received assurances from General Anders and the other commanders, that they fully understood; that they will co-operate in ensuring that the statement is communicated to all the men and that no pressure is brought to bear upon them to influence them against going back; and, further, that they will work with the British authorities in taking all necessary steps for the solution of this problem. The success of the arrangements for the repatriation of these men and their fair and proper treatment on their return to Poland will determine to a very large extent the relationships between our two countries.

I feel sure that the House would wish me to pay a tribute to the magnificent services which these forces of one of our first Allies in the late war, have rendered to the common cause throughout the whole long struggle. His Majesty's Government and, I am sure, the whole House, are conscious of their debt to these men and are determined to deal justly by them. His Majesty's Government, as one of the signatories of the Yalta Declaration on Poland, and in view of the further undertakings they received at Potsdam, cannot disinterest themselves in developments in Poland. When these men go back, they can be assured that we shall continue to use our influence in favour of the strict fulfilment of those decisions, and that we shall watch with the closest interest and sympathy the progress of the great tasks of political and economic reconstruction and the rebuilding of Poland's independence which the Polish nation are already tackling so courageously.

Pos. Anthony EDEN (b. minister spr. zagr.): I know the right hon. Gentleman will understand that it is difficult to comment fully until we have had a chance to study the documents which His Majesty's Government will make available. There are two points I would like to clear up. Despite the later Polish communication to which he referred, is it still the fact that while the men who want to go back will be given every facility, those who do not want to go back will have no pressure put on them to go back? Secondly, as regards those who elect not to go back, are we to take it that His Majesty's Government will do all they possibly can to find another way of life for them within the British Empire, in the spirit of what my hon. Friend the Member for Woodford (Mr. Churchill) said at an earlier date?

Mr. BEVIN: I think the right hon. Gentleman has correctly stated the position, but I would like all hon. Members not to encourage members of the Polish forces to decline to go back. I feel that these magnificent troops will be such an asset to Poland in her political and industrial reconstruction, that if too much emphasis is placed on what we will do, a wrong impression may be caused. We are extremely anxious that the Polish troops should return to their own country. Subject to that, we cannot relieve ourselves of responsibility for those who feel in their conscience that they cannot go back.

Pos. PRICE (Lab.): Is the right hon. Gentleman aware that his statement will give general satisfaction to those who have been trying to remove some of the difficulties concerning good relations between this country, the present Government of Poland, and the U.S.S.R.?

Mr. BEVIN: It is a matter of profound regret to me that some hon. Friends in this House have coupled the existence of these forces with the relationships of ourselves and the U.S.S.R. I think no greater injustice has been done to a body of men than to make these brilliant soldiers the subject of propaganda on either side. I speak with conviction. I have not approached this problem influenced to the slightest extent by the Moscow Radio or by Polish predelictions. My desire, and that of my colleagues in the Cabinet, in trying to deal with these matters is to recognize that these men fought in the common cause. I think, having fought for it, they are entitled to a proper stake in their country, and if they do not want to go back to that stake, we owe a debt to them and must repay it for the sacrifices they have made.

Pos. Sir Ralph GLYN (Cons.): May I ask the right hon. Gentleman whether his statement which is to appear in the OFFICIAL REPORT will contain any reference to Scottish and English women who married Polish soldiers, because undoubtedly some are inclined not to go back unless perfectly certain their wives and families will be properly treated?

Min. BEVIN: I have not dealt with that specifically in the document, but all these problems in which the Prime Minister helps me. He has appointed a Ministerial Committee who will work with me through all the Departments which deal with these problems.

Pos. WARBEY (Lab.): May I ask my right hon. Friend whether assurances have been asked for and received that attacks made by some members of the Polish armed forces on Italian Socialists and Communists, will now cease?

Mr. BEVIN: I did not know that these did occur, except in the imagination of a number of people.

Pos. SAVORY (Con.): May I ask the right hon. Gentleman if he will give special consideration to two classes of Polish soldiers. First those who are domiciled East of the Curzon Line and who will not go back in any circumstances; and secondly, the 40 per cent of the Polish forces who escaped from Russian concentration camps and who also will never go back in existing circumstances?

Mr. BEVIN: I cannot tell who will go back and who will not go back. I am not dealing with the return of the Polish Forces on the basis of East or West of the Curzon Line. The attitude we have adopted is this, that they enlisted in the army, under our command, as Poles. My duty therefore is to return them to the new Poland. It is not for me to determine where their domicile is. As there is

an arrangement, I understand, to opt to live in the new Poland, even if they go back to the new Poland, they are not compelled to go back East of the Curzon Line. They will be given the same facilities as those who have come from East of the Curzon line to the West, under the arrangement with Soviet Russia. In regard to concentration camps, I know the hon. Gentleman comes from a sister island which is in the habit of looking backwards. May I suggest that we all look forward in this problem?

Several hon. Members r o s e ———

Mr. SPEAKER: I think that the more Supplementary Questions are put, the more likely it will be, that the atmosphere favorable for the return of these men to their country will be endangered. I propose therefore that we should pass on to the next Business.

Prócz politycznych skutków decyzja rządu brytyjskiego, by zlikwidować wojsko polskie ma głębsze, historyczne znaczenie. Za często mężowie stanu Anglji i Ameryki zatracają w zgiełku codziennych trosk perspektywę dziejową. Zbyt często rzeczy najważniejsze poświęcają dla najmniej ważnych.

Poniżej przytaczamy wyjątki z artykułu Ignacego Matuszewskiego w Dzienniku Polskim w Detroit, które oddają prawdziwe, najgłębsze znaczenie i skutki błędnej decyzji angielskiej:

OSTATNIE WOJSKO EUROPY

....Odbiorą oręż żołnierzowi polskiemu jego brytyjscy i jego amerykańscy towarzysze broni. Zedrą zeń oznaki: Orła Białego, co nad lignickiem uniesiony polem przed siedmiu już wiekami zbroczonem skrzydłem od dżengischanowego osłonił Europę najazdu. Odejmą sztandary, jak chwała czysta — białe i jak rana — czerwone. Do cekhauzów je złożą, aby je kurz zapomnienia czemprędzej przysypał. Rozproszą pułki, których rozbić nie potrafili wrogowie, zniszczą wojsko, co — poległe zdałoby się — znów powracało z podziemi. Zamiast broni w rękę dadzą kij pielgrzymi, zamiast ładownicy — sakwę żebraczą. Wyrzekną się braterstwa i domy swoje zamkną przed tułaczem, ucząc go mądrze, że dla niewoli jest stworzony i jeśli pod jarzmo karku nie ugina, tedy szaleństwu daje świadectwo i jako szalony odpędzony ma być od stołu biesiady i od stołu rady, od prawa ludzkiego wyjęty i wydziedziczony między narodami.

O szaleni! Szaleni ci właśnie, co Polaków chcą uczyć mądrości poddania, łaski niewoli, wypoczynku uległości. Szaleni — nie widzą, że kiedy sztandary polskie, co jeszcze powiewają, w dół ściągną — wówczas ostatnie rozbroją wojsko Europy i nad jej ziemią, wszystkim nam wspólną, podniosą brudną szmatę kapitulacji....

Wojsko polskie jest ostatniem wojskiem Europy. Ono jedno odmówiło posłuszeństwa jej najeźdźcom. Ono jedno nie skłoniło sztandarów przed żadnym z nich. Ono jedno wytrwało w posłuszeństwie prawu własnemu i w gotowości walki jeden przeciw stu, jeden przeciw tysiącom. Ono jedno ostało się — między Atlantykiem i Uralem — niedotknięte pokusą zdrady, niezmożone znużeniem, niezłamane naciskiem, przeszłości odwiecznej wierne, przyszłość dalej gotowe własnem ciosać ramieniem. Rażone pociskami — i odradzające się, jak gdyby każdy poległy dwuch przywoływał na zastępstwo braci; miażdżone liczbą — i zrywające się do nowej walki; niezwiązane żadnym przymusem — a gromadzące się wciąż na nowo, jak gdyby zew milczący mocniejszy był od każdej przeszkody; z każdej klęski, własnej i cudzej, zmartwychwstające z ogniem w oczach i zaciśniętemi ustami — to wojsko polskie było i jest nieodpartem świadectwem, że leżąca w ruinach Europa nie umarła, lecz żyje, nie kapituluje, lecz walczy.

Wojsko polskie jest ostatniem wojskiem Europy. Za każdy jej kraj żołnierz polski walczył i umierał. Kiedy mglistym wrześniowym rankiem zawisły nad Warszawą srebrzyste jastrzębie i dymy wstały ku pogodnemu niebu czarnemi słupami — wiedzieliśmy, że, jak tylekroć, własną ruiną i pożogą dalekie osłaniamy miasta, dalekich bronimy ludzi, co wspólną z nami mają przeszłość i wspólną z nami poprzysięgli mieć przyszłość. Kiedy walczył i umierał samotnie żołnierz generała Bortnowskiego nad Bzurą, żołnierz generała Kleberga w lasach lubelskich przeciw dwum jednocześnie największym bijąc się armjom świata — nie tylko honoru broniła nieubłagana zaciętość, nie tylko duma polska tysiąckrotnej czoło stawiała przemocy, ale pewność, że walczyć trzeba do ostatniego naboju, aby ocalić całość, że bić się trzeba do śmierci, aby dać świadectwo i przykład. Świadectwo, że żywą jest Europa, której stolicą we wrześniu stała się płonąca Warszawa. Przykład, że taką tylko walką ocalić ją można, że tak za nią umierać należy.

Ostatnie później oddał strzały tam, gdzie Europa pod Koło Polarne sięga — żołnierz polski. Ostatnie oddał strzały wśród winnic omdlałej Francji — żołnierz polski. A kiedy powrotna uderzyła fala — dywizje polskie były jedynem wojskiem, co powracało na wybrzeża Europy, jedyną stamtąd armją, co przetrwała potop. Wśród ludzi z wysp bliskich i lądów dalekich, którzy — dziś widzimy — po to przyszli, by Europę dzielić — on powracał, aby o jej wskrzeszenie krwią i ogniem się modlić, by za jej zmartwychwstanie umierać. Kiedy, boskiem zrządzeniem, Opactwo św. Benedykta polskiemi wolności przywrócone zostało rękami, kiedy do Rzymu wiodąca Via Appia polskim została otworzona szturmem — wówczas, oddając "duszę Bogu, ciało ziemi włoskiej a serce Polsce", żołnierz polski za wszystkie narody Europy dawał ponownie świadectwo jej wieczystego życia, jej świętych praw do wolności.

Jutro będzie przybysz z wysp brytyjskich, przybysz z kontynentu amerykańskiego rozbrajał rękami własnemi polskiego towarzysza broni na polach wspólnych walk i wspólnych zwycięstw. Nie tylko Polskę tym czynem zdradzi i zaprzeda, nie tylko siebie shańbi i poniży. Choć w zgiełku przez fałszywych czynionym proroków prawda podziemnym biegnie nurtem, szeptem się z ust do ust przenosi, ręką nieśmiałą o zmroku do okien i sumień puka — przecież nie można przeszyć strzałem jej przezroczystej

postaci, ani zatrzeć śladu jej lekkich kroków, ani zatrzymać jej chyżych stóp. Z chwilą, gdy rozbrojone będzie wojsko polskie — samotne dzisiaj, jak samotnem było we wrześniu — pojmie w milczeniu każdy naród Europy, pojmie każdy człowiek żyjący w jej ruinach, że wyrzeka się jej właśnie i jej całej, jak matki córki wyrodne, Anglja i Ameryka....

•

OŚWIADCZENIE RZĄDU R. P.

Po debacie w Izbie Gmin w Londynie, przytoczonej powyżej, Rząd Polski wydał następujące oświadczenie:

„W dniu 20 marca, 1946 roku, Sekretarz Stanu Spraw Zagranicznych p. E. Bevin w Izbie Gmin, wyraziwszy swe uznanie dla wkładu Polskich Sił Zbrojnych do wspólnego zwycięstwa Narodów Sprzymierzonych, zapowiedział w imieniu rządu zwolnienie w możliwie bliskim czasie ze służby tych żołnierzy Polskich Sił Zbrojnych, którzy nie zechcą powrócić do kraju.

Wobec tej zapowiedzi rząd polski, przemawiając w imieniu Narodu Polskiego, oświadcza co następuje:

1. **Notą z dnia 28-go lutego, 1945 roku, skierowaną do ambasadora brytyjskiego przy rządzie polskim, rząd ten zakomunikował rządowi brytyjskiemu swój protest przeciwko układom Konferencji w Jałcie. W nocie tej rząd stwierdzał, że w układach krymskich został całkowicie pominięty fakt istnienia Państwa Polskiego, reprezentowanego przez swoje legalne władze i Rząd Polski, pod których rozkazami walczyły wojsko, marynarka i lotnictwo polskie, że uchwały Konferencji powzięte zostały bez wiedzy i zgody Rządu Polskiego i że wobec tego rząd ten, jako prawowity i rzeczywisty przedstawiciel Narodu Polskiego nie może uznać tych uchwał za prawomocne.**

   Naród Polski uchwał jałtańskich nie uznał i nigdy nie uzna.
2. **Obecnie rząd brytyjski powziął decyzję co do losów Polskich Sił Zbrojnych również bez wiedzy i zgody prawowitego przedstawicielstwa Narodu Polskiego.**
3. **Rząd brytyjski powziął decyzję dotyczącą losów Polskich Sił Zbrojnych, nie czekając nawet na wykonanie uchwał jałtańskich w sprawie Polski przez t.zw. „tymczasowy rząd jedności narodowej." Rząd ten, narzucony Polsce z zewnątrz i w żadnej mierze nie reprezentujący Narodu Polskiego, został uznany przez sygnatarjuszy układu jałtańskiego pod warunkiem przeprowadzenia w Polsce wolnych i nieskrępowanych wyborów. Warunek ten nie został spełniony, a zobowiązania w sprawie wyborów są przez rząd warszawski gwałcone i łamane. Świadczą o tym prześladowania stronnictw i osób niewygodnych dla panującego systemu policyjnego, oraz nacisk w kierunku stworzenia jednej listy wyborczej. W tym stanie rzeczy także na przyszłość nie można się spodziewać, by warunek „wolnych i nieskrępowanych wyborów" miał być przez rząd warszawski spełniony.**
4. **Jednocześnie z powzięciem decyzji o losach Polskich Sił Zbrojnych rząd brytyjski wezwał żołnierzy polskich do powrotu do kraju, przyczym dał wiarę zapewnieniom tymczasowego rządu warszawskiego co do bezpieczeństwa osobistego powracających. Stwierdzić należy, że ogromna większość żołnierzy polskich na obczyźnie nie wraca do Polski z obawy przed prześladowania osobistymi, lecz dlatego, że we własnym kraju, do którego pragną powrócić od lat wielu, chcą żyć jako ludzie wolni.**

•

„LUDOWCY" PRZY PRACY

PEWNE pisma w Ameryce (Dziennik dla Wszystkich a ostatnio i Nowy Świat) usiłują naszem zdaniem, całkowicie fałszywie, przedstawiać Polonji Amerykańskiej Mikołajczyka, jako przywódcę oporu polskiego przeciw Rosji i komunizmowi.

Jest to oczywisty szkodliwy fałsz. Mikołajczyk i jego towarzysze z e m i g r a c j i są sprzedawczykami i zdrajcami. To oni, godząc się na kapitulację przed Rosją umożliwili Anglji uznanie rządu agentów sowieckich za „rząd polski". To oni podpisali się pod Jałtą. To oni zgodzili się na rozbiór Państwa Polskiego. To oni zaparli się swoich towarzyszy, sądzonych bezprawnie przez zbirów moskiewskich w procesie 16-tu. To oni ogłosili, wspólnie z Bierutem i Osupką, wszystkie stronnictwa polskie, stojące na grucie niepodległości — za nielegalne.

„Opozycyjność" Mikołajczyka i jego towarzyszy z emigracji na tem polega tylko, że muszą oni wykorzystywać nienawiść Narodu Polskiego do nowego zaborcy. Muszą, gdyż inaczej nie mieliby żadnych szans zdobycia sobie sympatji, wpływów i głosów. Nie emigracyjna „góra" Stronnictwa Ludowego, z Mikołajczykiem na czele, lecz krajowe „doły" tego Stronnictwa, strzelane dzisiaj przez milicjantów Radkiewicza, są opozycją. Rolą Mikołajczyka jest fałszowanie nastrojów opozycyjnych, fałszowanie woli własnego Stronnictwa i woli Narodu Polskiego. Walka Mikołajczyka z Bierutem nie jest walką o zaufanie Narodu Polskiego — jest natomiast zabieganiem o zaufanie Stalina. Opozycyjność Mikołajczyka — to usiłowanie przekonania Stalina, że Mikołajczyk potrafi być posłuszniejszym i lepszym lokajem, niż Bierut.

Mamy tego świeży dowód w stosunku p. Mikołajczyka i jego najbliższego przyjaciela politycznego, p. Kota, do wojska polskiego, a w szczególności do Drugiego Korpusu we Włoszech.

Poniżej przytaczamy cytaty, wykazujące, jak wyglądają ci „ludowcy" przy pracy. Przy pracy zdobywania sobie łask moskali przez rzucanie najohydniejszych oszczerstw na Polaków.

Oto dosłowna cytata z przemówienia p. Mikołajczyka na kongresie P.S.L. pełna pochlebstw dla Rosji, pełna obelg i fałszywych denuncjacji gen. Andersa i jego żołnierzy:

> **„Rząd pod przewodnictwem gen. Sikorskiego i za naszem (t.j. Mikołajczyka — przyp. redakcji) gorącem poparciem wypowiedział się przeciw wyprowadzeniu wojsk polskich Andersa z Rosji sowieckiej. (jest to zresztą wierutny fałsz — gen. Sikorski domagał się wyprowadzenia wojsk polskich z Rosji, z chwilą kiedy okazało się, że Rosja niema zamiaru ich zbroić, natomiast ma zamiar je wygłodzić — przyp. redakcji). Nie jest to czas i nie jest moment na to, żeby rozpatrywać wszystkie szczegóły tego zagadnienia, ale jeżeli się w ten sposób nieraz mówi, że**

jeżeli byliśmy konsekwentni, zdając sobie dokładnie sprawę z tego, że porozumienie polsko-sowieckie jest konieczne — to zdawaliśmy sobie jednocześnie sprawę z tego, że należy w imię interesów i współżycia obu narodów postawić sprawę w ten sposób, żeby wojsko polskie, zamiast rozstawać się ze swemi rodzinami, zostało na tej ziemi Związku Sowieckiego i przygotowywało się do boju, aby w momencie uderzenia na Polskę pójść ramię przy ramieniu z armją czerwoną, aby wyzwalać ziemie polskie i w braterstwie broni budować sojusz polsko-sowiecki. Jeżeli stało się inaczej, to w każdym razie nie jest to naszą (t.j. Mikołajczyka — przyp redakcji) winą, ani tych którzy popierali układ polsko-sowiecki gen. Sikorskiego i tych, którzy głosowali za uchwałą rządu, by wojska Andersa Związku Sowieckiego nie opuszczały.

Może nadszedł już czas, żeby powiedzieć publicznie, że uważamy gen. Andersa za moralnego s p r a w c ę ś m i e r c i gen. Sikorskiego. Tak jest Gen. Sikorski nie potrzebował jechać na Środkowy Wschód, skąd nie powrócił żywy, gdyby nie wataszka generał Anders, który zapowiedział, że się zbuntuje przeciw rządowi polskiemu i że żołnierz polski odmówi posłuszeństwa rządowi, który chce porozumienia polsko-sowieckiego."

Czytelnika prosimy o wybaczenie za gąszcz błędów gramatycznych i stylistycznych stylu p. Mikołajczyka, ale cytujemy dosłownie za jego organem prasowym „Gazetą Ludową."

Gorszą od stylu jest treść przemówienia Mikołajczyka. Wszystkie fakty w tym przemówieniu są sfałszowane. Próba zaś nazwania gen. Andersa sprawcą śmierci Sikorskiego — przekracza wszelkie granice etyki.

A oto drugi „opozycjonista" przeciw Stalinowi i komunizmowi przy „pracy."

Dziennik Polski w Londynie z dn. 6 marca rb. przynosi sprawozdanie z wywiadu „ambasadora" Kota, udzielonego „polskiej" agencji prasowej, czyli t.zw. w Ameryce „demi-Tassowi":

„Stosunki pomiędzy żołnierzami polskimi a ludnością włoską warszawski ambasador ocenia bardzo krytycznie. Wedle niego „przekonania polityczne" Polaków, a także ich „awanturniczy charakter" doprowadzają do ciągłych starć. Ambasador powołuje się dość ogólnie. . . na „gazety włoskie", nie precyzując jednak o jakie gazety w tym wypadku chodzi.

Najbardziej jednak zdenerwowała prof. Kota „propaganda II-go Korpusu", wśród której — naturalnie — „naczelną rolę odgrywają znani politycy sanacyjni i ONR. . ." A kto daje pieniądze na tę robotę? Naturalnie. . . Brytyjskie Dowództwo Śródziemnomorskie — usiłuje naiwnie denuncjować prof. Kot."

„Opozycyjność" takich „ludowców" jak Mikołajczyk i Kot w stosunku do zbrodni sowieckich polega na tem jedynie, by te zbrodnie własnemi denuncjacjami ułatwiać i własnemi polskiemi nazwiskami żyrować.

Pp. Mikołajczyk i towarzysze powrócili do Warszawy po to, aby pełnić rolę najhaniebniejszą z haniebnych — być pomocnikami katów własnego narodu.

●

„POLSKIE" WOJSKO „MARSZAŁKA" ŻYMIERSKIEGO

Od Redakcji: podajemy poniżej bez komentarzy statystykę ilości oficerów sowieckich w t.zw. „wojsku polskiem marszałka Żymierskiego." Dane te zaczerpnięte są z prasy polskiej, wychodzącej w Londynie.

W sztabie generalnym wojsk Żymierskiego — na czele którego to sztabu stoi oficer sowiecki, gen. Korczyc — ilość oficerów sowieckich wynosi 93.7 procent. W tymże sztabie generalnym oficerów z przedwojennej armji polskiej jest 3.2 procent.

W ministerstwie obrony narodowej ilość oficerów sowieckich wynosi około 49 procent. W poszczególnych departamentach procenty te wynoszą: w departamencie uzbrojenia — 66 procent oficerów sowieckich, w departamencie wyszkolenia — 70 procent oficerów sowieckich.

W służbie łączności ilość oficerów sowieckich przekraczała 84.9 procent; w komunikacji i transporcie wojskowym wynosiła 81 procent. W „głównym" zarządzie informacji wojska polskiego, czyli poprostu w wywiadzie zewnętrznym i wewnętrznym, na czele którego stoi gen. sowiecki, Kożuszki — ilość oficerów sowieckich w mundurach polskich wynosi 98.3 procent; jedynie funkcje kancelaryjne pełnią tam Polacy.

Dowództwa wielkich jednostek sprawowane są przez oficerów sowieckich w 94.6 procentach. Ilość oficerów sowieckich wyższych — od majora w górę — przekracza 83.3 procent.

Oficerów niższych, do kapitana włącznie — pozostawiono łaskawie Polakom. W tych stopniach ilość oficerów sowieckich w polskich mundurach wynosi tylko 26.6 procent.

Wszystkie dane powyższe zebrane są na dzień 30 stycznia 1946 r.

O LIKWIDACJĘ EMIGRACJI POLSKIEJ

DLA STALINA likwidacja wielkich mas emigracji polskiej jest jedną z najskuteczniejszych metod dla likwidacji Państwa Polskiego i eksterminacji Narodu Polskiego.

Na ten temat napisała znana pisarka polska, Stefanja Zahorska, znakomity artykuł, w wydawanej w Londynie przez Mieczysława Grydzewskiego bibljoteczce „Wczoraj i Dziś.” Przytaczamy poniżej wyjątki z tego artykułu:

Pytanie zasadnicze brzmi: czy istnieje jakakolwiek możliwość, by Rosja utrzymała na stałe w krajach przez siebie okupowanych system rządzenia odmienny i swobodniejszy od własnego. Odpowiedź na to pytanie może brzmieć tylko: nie. Mogą istnieć krótsze lub dłuższe okresy przejściowe, ale w wyniku ostatecznym musi dojść do „urawniłowki” politycznej całego obszaru, na którym Rosja chce oprzeć swój system rzekomo obrony, w istocie imperjalno-agresywny. Polityka „demokratyczna” jest z natury rzeczy tymczasowa. Likwidacja jej powinna dokonać się cicho, za murem sowieckim, bez narażania na szwank pozorów, utrzymujących w szachu opinję anglosaską. Ta cicha likwidacja możliwa jest tylko wówczas, gdy nie będzie zagranicą ośrodków polskich, które w każdej chwili gotowe są odsłonić prawdziwą rzeczywistość polską. Stąd zainteresowanie Rosji w unicestwieniu lub co najmniej w odebraniu wszelkiego znaczenia emigracji polskiej w Wielkiej Brytanji i gdzieindziej. Stąd owa fala zalotów, namawiań, przyrzeczeń, stąd natężenie propagandy wyjazdowej — chodzi o likwidację żywych polskich ośrodków politycznych. Ściągnięci do kraju ludzie mogą być w każdej chwili unieszkodliwieni, gdy zajdzie potrzeba — przestaną istnieć.

Trzeba sobie zdać sprawę, że im mocniejsza, im bardziej zwarta i niekompromisowa jest postawa emigracji, tem bardziej prawdopodobny jest wpływ jej na losy Kraju. Refleks głośnej działalności emigracji może być dla kraju tylko korzystny, jej milczenie lub kompromis zostawia Kraj bezbronnym, umożliwia dziesiejszym władzom grę bez obsłonek.. Pozory demokracji są dla polityki sowieckiej potrzebne, dla Kraju stosunkowo korzystne; w zakresie możliwości emigracji leży podtrzymanie i przedłużenie ich istnienia. Taktyka która do celu tego prowadzi, jest z natury rzeczy inna dla emigracji, inna dla Kraju. Kompromis może być w Kraju jedyną szansą przeżycia; kompromis emigracji stwarza tylko szanse szybszej śmierci.

Stalin słusznie ocenia możliwości emigracji, wie dlaczego puszcza w ruch cały skomplikowany aparat, by się jej pozbyć. Stąd wynika właśnie konieczność jej istnienia i działania. Chodzi nie tylko o to, by zachować na emigracji jakąś niewielką grupę polityczną lecz całą masę polską, by akcja emigracji była wyrazem zbiorowej woli, by miała ciężar gatunkowy. Rozbicie emigracji ułatwi propagandzie sowieckiej zdyskredytowanie oporu polskiego.”

Dla likwidacji emigracji polskiej Sowiety używają dopuszczalnych i niedopuszczalnych metod. Dopuszczalną metodą jest propaganda. Niedopuszczalnemi metodami są: 1) szantaż polityczny na aljantach, czego szczytowym punktem była umowa w Jałcie, w której Anglja i Ameryka zobowiązały się wydać, jako obywateli **sowieckich** wszystkich Polaków, urodzonych lub mieszkających na wschód od linji Ribbentropa, 2) przymus powrotu, który Sowiety usiłują wywrzeć na Polakach, znajdujących się w obozach dla displaced persons przez groźbę **wygłodzenia** ich.

Jeden z aktów tego ohydnego widowiska rozgrywa się w tej chwili na naszych oczach w Atlantic City, N. J.

Obraduje tam zarząd UNRRA. Na tym zarządzie Sowiety usiłują zmusić aljantów zachodnich do wygłodzenia tych Polaków, którzy nie chcą wracać pod jarzmo sowieckie.

Do tej „pracy” Sowiety używają swoich pachołków, podających się za Polaków. Pp. Jan Stańczyk i Ludwik Rajchman pełnią rolę czeladników katowskich.

Nie poraz pierwszy ma to już miejsce. Od pierwszych zebrań UNRRY delegaci rządu Bierut-Osupka-Mikołajczyk, właśnie pp. Stańczyk i Ludwik Rajchman gardłują, aby pozbawić chleba wysiedleńców polskich w Niemczech, aby odebrać im możność egzystencji, aby zmusić ich do powrotu.

Osobę i rolę „ministra” Jana Stańczyka scharakteryzował znakomicie Ignacy Matuszewski, w artykule „Filister zdrady”, drukowanym w Dzienniku Polskim w Detroit. Wyjątki tej oceny p. Stańczyka przytaczamy poniżej:

„Obok tragedji zdrady istnieje — bardziej odrażająca — powszedniość zdrady, wygoda zdrady, płytkość zdrady.

„Minister” Stańczyk jest filistrem zdrady. Za „kawusię z chlebusiem” i ukłon woźnego — wzywa świat, aby wygłodził bezdomnych Polaków. Pogodził się łatwiutko z tem, że miljon jego rodaków niema wolnej ojczyzny, dokąd mógłby wrócić. Podpisał oburącz i obonóż Jałtę, której postanowieniem każdy mieszkaniec Wilna, Lwowa, Krzemieńca i Nowogródka, każdy mieszkaniec Grodna, Lidy, Tarnopola, Zbaraża i Beresteczka i tysiąca innych miast i wsi — stał się obywatelem sowieckim. Dziś p. Stańczyk oznajmia, że każdy wilnianin, co nie chce być sowieckim niewolnikiem, każdy lwowianin, co woli wygnanie niż obóz sowiecki na Syberji — jest ‚faszystą' niegodnym współczucia i pomocy. P. Stańczyk uderzył czołem przed butami Stalina, ukłonił się Bierutowi, bierze pensję od Osupki. Tedy woła głośno, że każdy Polak, co się nie chce jak on, Stalinowi pokłonić jest oczywistym hitlerowcem. Minister „opieki” w rządzie Drugiej Targowicy o to dba przedewszystkiem, aby pozbawić opieki swoich rodaków, których Rosja pozbawiła Państwa. Osłonięty bagnetami krasnoarmiejców przed własnym narodem — p. Stańczyk przysięga, że wojska rosyjskiego w Polsce wogóle niema. Lokaj angielski w czasie, gdy pensyjka była w funtach — jest lokajem moskiewskim, kiedy pensyjka biegnie w rublach. Więc już nie tylko zarzuca faszyzm ludziom, z którymi niedawno kolegował w Londynie, lecz mianuje także faszystami brytyjskich socjalistów. P. Stańczyk przetrwał burzę w Polskiej Partji Socjalistycznej, kryjąc swoją garbatą figurkę za potężnemi plecami Bevina. Dziś, z pomiędzy nóg Wyszyńskiego, starannie obszczekuje Bevina, jak kopnięty jamnik.

P. Stańczyk nie jest ideowym komunistą. Nie był nigdy komunistą. Ale także i przedewszystkiem nie był nigdy ideowcem. Przez całe życie był filistrem. Nie był ani ideologiem, ani trybunem socjalizmu — był poprostu urzędniczkiem Partji, bo tak zrządził przypadek, to taka trafiła się posadka, bo tak było najłatwiej. Przyjaźń, jaka łączyła reprezentanta „górników”, Stańczyka, z reprezentantem „baronów węglowych”, Falterem — nie była nigdy oceniana w Polsce, jako czysto duchowe powinowactwo....

....P. Stańczyk nigdy nie był komunistą. Ale okazuje się, że także nigdy nie był socjalistą. Kiedy skończyła się ministerjalna posada — skończył się i socjalizm. Nic to, że premjerem został nestor polskiego socjalizmu Arciszewski. Skoro nie dał p. Stańczykowi teki — p. Stańczyk poszukał posady gdzieindziej. Dostał tekę — i pensję w rublach — razem z Mikołajczykiem tego dnia właśnie, kiedy jego towarzysze partyjni, kiedy jego koledzy rządowi, kiedy jego reprezentanci w Polsce Podziemnej — sądzeni byli w sąsiedniej sali przez sąd moskiewski, jako winni zbrodni wykonywania poleceń rządu, w którym Jan Stańczyk zasiadał.

Teraz z kolei zdrajca zdradza zdrajcę: Stańczyk zdradza Mikołajczyka. Przemawiając imieniem fałszywej P.P.S. „minister” Stańczyk głosuje za „blokiem partji demokratycznych przy wyborach” i nazywa już faszystami tych, z którymi wspólnie podpisał się pod Jałtę. Najprawdopo-

dobniej nie rozumie, czemu oni — oddawszy pół Polski — walczą teraz o połowę tek.... Nie rozumie tego: sam skromnie nigdy nie chciał więcej, niż jednej tylko teki — dla siebie.

Są czynności, których nawet zbrodniarze nie lubią wykonywać sami — nie ze względów etycznych, ale ze względów estetycznych. Do takich czynności należy odbieranie głodnym chleba. Tę właśnie czynność powierzyli zbrodniarze moskiewscy panu Stańczykowi.

Delegatami „rządu" Bierut-Osupka-Mikołajczyk do UNRRY są Jan Stańczyk i Ludwik Rajchman. Rolą ich od początku istnienia UNRRY jest zabieganie, by wygłodzić Polaków, którzy nie chcą uznać Stalina za pana Narodu Polskiego.

Tylko filister może to czynić i nie wymierzyć sobie potem kary, którą Judasz nawet sam sobie wymierzył.

P. Stańczyk się nie powiesi po hańbie tego, że wrogi Polsce Anglik musiał bronić Polaków przed „socjalistą", którym mianuje się „polskim" ministrem. P. Stańczyk nie powiesi się po swojej mowie, w której oskarżał UNRRĘ, że nie chce ona wygłodzić setek tysięcy Polaków.

Filister się nie wiesza. Natomiast kładzie smoking — i idzie na bankiet."

●

WYKONANIE JAŁTY

Poniżej przedrukowujemy z biuletynu londyńskiego „East Europe", umieszczoną tam kopję rozkazu władz okupacyjnych amerykańskich w Niemczech, określającego które z pośród D.P.'s mają być uznane za obywateli sowieckich.

Zwracamy uwagę czytelnika na punkt 3-ci tego rozkazu, dający następujące określenie: obywatelami sowieckimi są osoby „które znajdowały się fizycznie w ZSSR. i które były obywatelami ZSSR. w dniu 17 września 1939 r. i które zostały wysiedlone lub opuściły ZSSR. po dniu 22 czerwca 1941 r."

Tego rodzaju określenie, gdzie słowo „i" może być tłómaczone z łatwością jako znaczące „oraz" albo jako znaczące „bądź" — pozwala niewątpliwie na interpretację tego rodzaju, że kto został wysiedlony z terenów zajmowanych przez ZSSR. w czerwcu 1941 r. czyli z Polski wschodniej — też jest uważany za obywatela sowieckiego.

Taka zbrodnicza interpretacja była zdaje się przyjęta w Jałcie — i bodaj jest stosowana przez niektóre urzędy UNRRA oraz niektóre władze okupacyjne amerykańskie.

C.H.P.I.D.
A. P. O. 758
Wiesbaden.
27th November 1945

U. S. A.
Military Government
for Gros-Hassen.

SUBJECT: Release of Soviet citizens, subject to repatriation in accordance with the Yalta agreement from labour for the Germans in the American zone.

1. The following information is extracted from USFET letter AG388/7 GEC—AGO Subject: Release of Soviet citizens subject to repatriation, in accordance with the Yalta Agreement from labour for the Germans in the American Zone dated 7th November 1945.

2. The Senior Soviet representative for repatriation at our main Headquarters claims that the Soviet Commission on repatriation shows 18,919 persons in the Eastern Military Zone, and 2,787 persons in the Western Military Zone who he declares are Soviet citizens and subject to repatriation in accordance with the Yalta agreement.

He claims further that these persons are working in German factories and on farms. He has formally demanded that our main Headquarters should forbid the German employers from employing Soviet citizens.

3. You are requested to instruct the Ober-Burgermeister or the 'Landrat' of every district that they should take the necessary steps to forbid German employers either private or public from employing any Soviet citizens who may be subject to repatriation in accordance with the Yalta agreement. These employers should be informed that only these persons who were physically present in the U.S.S.R., and who were citizens of the U.S.S.R. on the 17th September 1939, and who were removed from the U.S.S.R. or left the U.S.S.R. beginning the 22nd June 1941, are to be considered as Soviet citizens, subject to repatriation in accordance with the Yalta agreement.

4. Such Soviet citizens will be assembled and transferred to the Camp at Noukirchen organized under Soviet administration. Similarly you will transfer from camps administered by UNRRA of Soviet citizens subject to the Yalta agreement to camps organized under Soviet administration.

It is forbidden to support this assembly and transfer by using troops, but no Soviet citizen subject to repatriation in accordance with the Yalta agreement will be able to benefit from assistance and support in any Displaced Persons camp after the 8th Dec./45 except those camps that are under Soviet administration.

(Sgd.) Robert Wallach, Capt.
for Lieut. Col. Newman.

●

POSIEDZENIE ZARZĄDU KONGRESU

Marcowe posiedzenie Zarządu Kongresu Polonji Amerykańskiej odbyło się w Chicago w dniach 8-10 marca rb.

Głównemi punktami obrad były: sprawa wywiadu, udzielonego komunistycznemu „Naszemu Światu" w Detroit przez wiceprezesa Starzyńskiego oraz sprawa zbiórki miljona dolarów na Kongres Polonji Amerykańskiej w myśl uchwały Rady Naczelnej.

Sprawa wywiadu wiceprezesa Starzyńskiego wywołała gorącą dyskusję. Wiceprezes Starzyński twierdził, że aczkolwiek przyjął panią Helenę Kuberacką, reporterkę "Naszego Świata" i rozmawiał z nią — to jednak wywiadu jej nie udzielał i nie upoważniał jej do publikowania tej rozmowy.

Zapytany, czemu nie ogłosił sprostowania po pojawieniu się w druku interview Kuberackiej — wiceprezes Starzyński nie dał zadawalających wyjaśnień.

Pod naciskiem przecież wszystkich niemal człoków Za-

rządu p. Starzyński zredagował deklarację (spóźnioną niestety) stwierdzającą, że inkryminowanego mu wywiadu nie udzielał i wrażenia Kuberackiej ogłoszone zostały bez jego upoważnienia. Na tem sprawę zakończono.

Oczywiście nie wiemy co naprawdę mówił p. Starzyński Kuberackiej, choć skłonni jesteśmy wierzyć, że dotarła ona do niego nie ujawniając swego charakteru reporterki, ani nie uprzedzając go o zamiarze wykorzystania prywatnej rozmowy w formie wywiadu.

Drugą szeroko omawianą na Zarządzie Kongresu Polonji w dn. 8-16 marca sprawą był drive, przewidziany na maj dla zebrania miljona dolarów.

Wiceprezes Kongresu Pol. Amer. i Przewodniczący Komisji Finansowej Kongresu p. Ignacy Nurkiewicz przedstawił wyczerpujące plany. Stwierdzono ze wszystkich stron, że nastrój zbiórki jest bardzo dobry. Plany opracowane są w sposób przemyślany i wyczerpujący. Wykonanie ich niestety, jak dotychczas, nie jest wystarczająco sprężyste, być może na skutek zbytniej centralizacji wszystkich prac wykonawczych w Chicago. Miejmy nadzieję, że ulegnie to poprawie.

W następnym numerze Biuletynu poświęcimy więcej miejsca zbiórce i projektom budżetowym Kongresu Polonji.

Wszyscy członkowie KNAPP'a dołożą maksimum wysiłku, aby zbiórka miljona dolarów dla Kongresu Polonji Amerykańskiej zakończyła się pełnem powodzeniem.

●

NA MARGINESIE LISTU KONGRESU POLONJI AMERYKAŃSKIEJ DO UNO

Na pierwszej stronicy niniejszego Biuletynu podaliśmy część listu, jaki Prezes Rozmarek wystosował do Przewodniczącego Rady Bezpieczeństwa, do Sekretarza Generalnego oraz do delegatów amerykańskich pp. Byrnes'a i Stettinius'a w UNO.

Czas wysłania tego listu był wybrany znakomicie. Część główna listu — reprodukowana przez nas na wstępie — stoi na tym poziomie, jakiego wymagają dzisiejsze okoliczności. Niestety, w dalszej części listu, zapuszczono się w rozważania, jakich trzeba warunków, aby przeprowadzić w Polsce wolne wybory. W rozważaniach tych zapomniano o **punkcie najważniejszym**, a mianowicie o tem, że tylko Konstytucyjny Rząd Polski może rozpisać i przeprowadzić w Polsce **prawne** wybory.

Istotą sprawy, o którą należy walczyć — jest cofnięcie uznana dla „Rządu" agentów sowieckich w Warszawie i przywrócenie uznania Konstytucyjnemu Rządowi Polskiemu przez Anglję i Amerykę. Tylko w ten sposób bowiem przywrócona zostaje ciągłość prawnego bytu Państwa Polskiego, a zatem i wszystkie jego prawa. Domaganie się wyborów technicznie „wolnych", lecz wychodzących z obecnego stanu rzeczy: t.j. rozbiorów i odebrania Polsce niepodległości na skutek wyznaczenia Jej rządu przez **obcych** —byłoby błędne. Szczegóły technicznego zapewnienia wolności wyborów, nie rozwiążą sprawy głównej a mianowicie zagadnienia zasadniczego: **kto** ma prawo te wybory rozpisywać. Tylko zaś wybory rozpisane przez władze **polskie** według prawa **polskiego** będą wolne i prawne.

Kongres Polonji Amerykańskiej uchwalił w rezolucji 9 marca 1945 r. że:

„Tylko Konstytucyjny Rząd Polski w Londynie reprezentuje dziś Państwo i Naród Polski. Tylko Konstytucyjny Rząd Polski może i powinien brać udział w konferencji w San Francisco."

I tylko Konstytucyjny Rząd Polski może przeprowadzić w Polsce wolne wybory. Naprawdę wolne.

●

"GIVE POLAND BACK TO THE POLISH PEOPLE"

Kierowany sprężystą ręką Franciszka J. Wazetera Wydział Stanowy na południową część Stanu New York umieścił w dniu 4-go kwietnia 1946 r. wielkie i dobrze zredagowane ogłoszenie na szpaltach New York Times'a. W ogłoszeniu tem Wydział Stanowy protestował przeciw utożsamianiu agenta sowieckiego Oskara Langego z Narodem i Państwem Polskim. Szkoda tylko, iż New York Times umieścił to ogłoszenie w dziale handlowym: wydawałoby się właściwszem gdyby zamiast umieszczać polityczne ogłoszenia w dziale handlowym, handlowe zaś w politycznym — redakcja N. York Times'a postępowała na odwrót.

Poniżej podajemy tekst ogłoszenia, które podpisali: Franciszek J. Wazeter, Prezes, Ks. Mieczysław Mroziński, Wiceprezes, p. J. Srutkowska, Wiceprezeska, Maksymiljan Bobiński, Wiceprezes, Leon Tomaszewski, Sekretarz, J. Głowacki, Sekretarz Finansowy, Karol Zieliński, Skarbnik.

WHAT DOES APPEASEMENT REALLY MEAN?

Appeasement means that you sacrifice your friends to satisfy your enemy.

Through this policy you never win the enemy; you only increase his demands. You then not only lose your friends but break their will and force them to become tools in the hands of the enemy.

Such a policy leads therefore to the strengthening of the enemy and to the weakening of your own position.

This is exactly what happened in Munich and afterwards. . .

* * *

At Teheran and Yalta the mistakes of Munich were tragically repeated, only on a much larger scale.

To satisfy the demands of totalitarian Russia, the Democracies abandoned Poland, their most faithful Ally in the war. Indeed, this tragic compromise did not end Russia's demands. On the contrary, it increased her aspirations.

Today, a year after Poland was sacrificed at Yalta and as a consequence Europe partitioned, the Democracies are already forced to defend Iran.

* * *

The results of our policy of appeasement are clear today. With the expansion of totalitarianism, the area of freedom has shrunk.

We not only lost our numerous friends but, against their will, they were merged with the totalitarian camp opposed to us.

Their resources were pooled together with those of Soviet Russia.

Governments imposed on them by force are combatting now our concept of freedom and their foreign policy has been turned against us.

Dr. Oscar Lange, the delegate of the satellite Warsaw Government to the United Nations Security Council meeting exemplifies this state of affairs. He does not speak for the Polish people. His position on the question of Iran, a small but sovereign nation, is not Polish.... IT IS SOVIET DOMINATED.

* * *

For three years we warned against the tragic results of appeasement. We repeatedly stressed that once a precedent of legalized violence in Poland was established, aggression would become an accepted method in international relations.

Therefore today, we warn again, that unless the foreign policy of the United States of America returns to the fundamental principles of independence, freedom and respect for law, and demands their application everywhere, totalitarian aggression may some day reach our own soil.

For our own sake, let us end aggression where it first began — in Poland!

RESTORE POLAND'S INDEPENDENCE!
REMOVE SOVIET TROOPS, THE N.K.V.D., THE SECRET POLICE, AND THE COMMUNIST PUPPET REGIME FROM POLAND!
GIVE POLAND BACK TO THE POLISH PEOPLE!

●

ODPOWIEDŹ CHURCHILLOWI

W mowie, wygłoszonej w Fulton, Mo. były premjer rządu W. Brytanji, Churchill nie oszczędził POLSCE zarzutów, obciążając Ją odpowiedzialnością za działania SOWIECKICH agentów, którzy na skutek umów w Teheranie i Jałcie zostali uznani przez Anglję i Amerykę za reprezentantów Narodu Polskiego, choć naprawdę są tylko narodu tego oprawcami. Zarazem p. Churchill — dokonawszy kosztem Polski appeasementu Rosji — szkicuje już appeasement wobec Niemiec, znowu kosztem Polski.

Godną odpowiedź na te punkty przemówienia Churchilla dał Komitet Koordynacyjny. Cytujemy ją poniżej:

> „With greatest interest we listened to your outstanding speech on March 5th and we appreciated your sober attitude toward Soviet expansion both military and ideological. We are also grateful for your reference to the essential value of the American Bill of Rights as a pattern to be followed by all Democratic countries. It is precisely the Soviet danger and our concern for the future of Democratic principles that compelled us to attract the attention of the American public opinion for more than two years to the frightful decisions of Teheran and Yalta that were made with your full participation and coresponsibility. It was at Teheran and Yalta where foundations for the partition of Poland and as its consequence for the partition of Europe were laid. It was also there that the groundwork for a Soviet controlled government for Poland was established. At these very conferences Democratic principles as contained in the Bill of Rights were rejected and the tragic conception of spheres of influence adopted, while today a Curzon Line divides not only Poland, but Europe, Korea, China, Iran and is about to cut the throat of the British Empire itself, it is imperative to return above all to law and moral principles in regard to endangered peoples and nations and not to limit ourselves to the mere restoration of military balance of power. The experience of the last war teaches us, that moral and political balance so much more important than the military one can only be achieved, if not life lines but the very lives of 120 million enslaved peoples of Europe are protected and made secure. The repudiation of the Curzon Line as your political compromise and your demand that full rights of Poland as an independent and sovereign nation be restored would therefore be much more valuable than humanitarian remarks about Germans expelled from Poland by a government which is your creation.
>
> Coordinating Committee of American Polish Associations in the East, 103 Park Ave., New York, N. Y.
> Rev. Dr. A. Lekarczyk, Acting Pres.
> Rev. A. A. Skoniecki, Executive Secretary
> Charles Składzień, Attorney,
> President of the Board of Trustees."

●

"JUSTICE FOR POLAND"

Pod tym tytułem Wydział Stanowy na wschodnią część Stanu Massachusetts, któremu przewodniczy dr. Smołczyński, prowadzi program radiowy ze stacji w Springfield, Mass.: 15 minut co niedzielę wieczór. Program nadawany jest w języku angielskim.

Dr. Smołczyński oraz inni członkowie Wydziału Stanowego na wschodnią część Massachusetts zrobili zasługującą na prawdziwe uznanie robotę zyskawszy dla programu „Justice for Poland" tak wybitne osobistości, jak p. Tobin, Gubernator Stanu Mass., p. Saltenstahl, były Gubernator tego Stanu, obecnie zaś Senator z ramienia Partji Republikańskiej, p. David I. Walsh, Senator Demokratyczny z Massachusetts, oraz Przewodniczący Komisji Senackiej dla Spraw Polskich.

Większość przemówień, wygłoszonych na programie „Justice for Poland" została zamieszczona w "Congressional Record."

Przesyłamy pozdrowienia dr. Smołczyńskiemu i Jego kolegom.

●

ECHA

Echa błąkają się po korytarzach gmachu sądowego w Norymberdze.

Obrońca Rudolfa Hessa przedłożył, jako materjał dowodowy, wyjątki ze stenogramów rozmów między Sowietami i Niemcami, dotyczące zawarcia tajnego układu rosyjsko-niemieckiego w końcu sierpniu 1939 r.

Prokurator sowiecki, gen. Rudienko, zgłosił energicz-

ny protest przeciw włączeniu tych dokumentów do aktów dowodowych procesu.

Może uda się Sowietom wykreślić prawdę z procesu norymberskiego. Nie uda się przecież wykreślić jej z historji.

●

UPIORY

Kiedy komisja sowiecka została powołana dla udowodnienia, że to Niemcy wymordowali oficerów polskich w Katyniu — popełniła ona wielką nieostrożność. Ogłosiła mianowicie na świat cały sprawozdanie, wymieniając w tem sprawozdaniu NAZWISKA OFICERÓW NIEMIECKICH, KTÓRZY MIELI RZEKOMO POPEŁNIĆ TE ZBRODNIE.

Nazwiska te były prawdziwe. Były to poprostu nazwiska oficerów, stacjonujących w tamtym rejonie.

Nieszczęście chciało, że nie wszyscy z wymienionych w oskarżeniu rosyjskiem zginęli bez wieści. Jeden z nich znajduje się w niewoli brytyjskiej, dwuch ma się znajdować w niewoli sowieckiej.

Obrońca Goeringa zażądał aby postawiono ich przed sądem. Widocznie ma pewność, że nie przyznają się do zbrodni. Na czem tę pewność może opierać? Na tem chyba, że sam ma pewność, iż ludzie nie przyznają się do zbrodni, której nie popełnili.

Jeśli żyjący a oskarżeni przez Sowiety oficerowie niemieccy NIE BĘDĄ POSTAWIENI PRZED SĄDEM w Norymberdze — to ich przymusowe milczenie będzie miało jasną wymowę.

To nieprawda, że upiory nie wracają. Upiorów z Katynia Stalin się lęka więcej, niż czegokolwiek innego na świecie.

●

W ŚWIETLE STATYSTYKI

Dane które drukujemy poniżej, oparte są na oficjalnych statystykach, opublikowanych przez bierutowskie ministerstwo komunikacji. Ministerstwo opublikowało je, aby wykazać „wzrastającą sprawność" koleji w Polsce. Ale prawda — którą się chce ukrywać — jak szydło wyłazi z worka. Statystyka, która miała wykazać „sprawność koleji" wykazała postokroćdobitniej.... sprawność sowieckiego rabunku. Przytaczamy cyfry z oficjalnego komunikatu warszawskiego ministerstwa komunikacji:

> W grudniu 1945 r. koleje polskie przewiozły 17, 914, 285 tonn węgla. Z tego dla potrzeb samych koleji — 563,524 tonny węgla, dla potrzeb przemysłu — 713,083 tonny, dla potrzeb rynku wewnętrznego — 1,117,200 tonn, w wykonaniu zaś „umowy polsko-sowieckiej" — 11,409,423 tonny węgla.

Jak z tego „oficjalnego komunikatu" wynika z 18 miljonów tonn węgla przewiezionych przez koleje — 11 i pół milj. tonn koleje te w y w i o z ł y do Rosji. Rzeczywiście — bierutowsko-mikołajczykowskie ministerstwo komunikacji pracuje sprawnie.... dla moskali.

Aby zdać sobie sprawę ze strat poniesionych przez gospodarkę polską na samym węglu, wywożonym do Rosji kolejami (bo prócz tego węgiel jest wywożony samochodami ciężarowemi oraz rzekami i drogą morską) — należy, pamiętać, że „sztywna cena", jaką płacą Sowiety za tonnę polskiego węgla w Europie waha się obecnie między 5 a 10 dolarami amer. Licząc tylko 5 dol. straty na każdej tonnie węgla — można z łatwością obliczyć, że w ciągu miesiąca grudnia 1945 r. na samym węglu wywiezionym do Rosji kolejami gospodarka polska straciła około 55 miljonów dolarów.

Czy rabunkowi w tej skali może zapobiec pomoc UNRRY, a tembardziej Rady Polonji?

Czy z komunikatu statystycznego Ministerstwa Komunikacji w Warszawie nie daje się wyczytać jasno oczywista prawda, że bez odzyskania n i e p o d l e g ł o ś c i — Polska wogóle skazana jest na zagładę.

Czy nie wynika stąd n i e z b i c i e — co głosimy oddawna — iż pomoc p o l i t y c z n a dla Polski jest ważniejsza od pomocy materjalnej i, że n i e w o l n o poświęcać pomocy politycznej dla pomocy materjalnej, lecz przeciwnie należy okazywać pomoc materjalną, n i e re z y g n u j ą c z żadnego ułamka obrony praw Polski do rzeczywistej całości i niepodległości.

●

PAN PANKIEWICZ

Grasował na terenie Stanów Zjednoczonych jeden z najsprytniejszych „łapichłopów" p. Pankiewicz. Napewno nabrał niejednego z czytelników Biuletynu na pieniądze. Z najwyższem namaszczeniem występował tutaj, jako „demokrata", przyjaciel Stanów Zjednoczonych, mąż stanu i idealista. To on pierwszy podniósł tutaj hasło obrony zdrady Mikołajczyka — pasując Mikołajczyka na przedstawiciela „ludu polskiego". Echa głupstw, wygłaszanych przez pana Pankiewicza można znaleść jeszcze i dzisiaj w niejednej gazecie polskiej na terenie Stanów Zjednoczonych, gdzie jego niedawni przyjaciele głoszą, że Mikołajczyk jest „trzonem oporu" Narodu Polskiego przeciw Rosji — tak jak gdyby ten, kto skapitulował i podpisał Jałtę mógłby wogóle być czem innem, niż kapitulantem i sprzedawczykiem.

Pan Pankiewicz zrobił znakomitą karjerę w zsowietyzowanej Polsce: a mianowicie został — Teściem. Teściem rzeczywiście z dużej litery, albowiem wydał córkę za Osupka-Morawskiego. Wysokie to dostojeństwo w dzisiejszej „potężnej i niepodległej" Polsce. To też p. Pankiewicz odstąpił od wzoru swoich przyjaciół, Tuwimów, Szyków, Ostrowskich i Rozwadowskich i — ufny w swoje teścioskie dostojeństwo — wyjechał do Polski, podczas gdy jego przyjaciele — innych do tego wyjazdu namawiając — sami tu siedzą.

Dnia 26 lutego rb. p. Pankiewicz miał przemówienie przez radjo do Narodu Polskiego o Ameryce. Zapewne zainteresuje czytelników Biuletynu jak p. Pankiewicz nastrajał Polaków w Polsce p r z e c i w St. Zjednoczonym. Oto wyjątki z jego przemówienia, powtórzone za Biulety-

nem „East Europe", wydawanym w Londynie przez Judith Listowel:

„Ameryka wie o cierpieniach Polski, ale się niemi nie przejmuje. Mniej miejsca poświęcono męczeństwu żydowskiego ghetta w Warszawie, niż klapsowi, jaki wymierzył gen. Patton amerykańskiemu szeregowcowi. Również powstanie warszawskie nie uderzyło w głębszą strunę: wrażenie jakie zrobiło ono na publiczności Stanów Zjednoczonych było nieskończenie mniej żywe, niż wspaniała obrona Stalingradu.... Ameryka wyżej ceni małą Norwegję, niż Polskę."

W Ameryce pan Pankiewicz obszczekiwał Polskę. W Polsce — obszczekuje Amerykę.

KRONIKA ORGANIZACYJNA

Z ZARZĄDU GŁÓWNEGO

FUNDUSZ OBRONY POLSKI

W uzupełnieniu opublikowanych w poprzednich dwóch numerach Biuletynu Organizacyjnego list ofiar złożonych na rzecz FUNDUSZU OBRONY POLSKI poniżej notujemy następujące wpłaty:

$5 — p. S. Żuchowska z Cleveland, Ohio.

$5 — p. K. Derowski z Camden, N. J.

●

"THE GOLGOTHA ROAD"

W ostatnich dwóch numerach Biuletynu Organizacyjnego Wydział Wydawniczy Komitetu opublikował wzmiankę o wyjściu z druku nowej broszury w języku angielskim p.t. "The Golgotha Road" M. Wańkowicza, przedstawiającej losy rodziny polskiej, wywiezionej przez Rosjan na Syberję i kolejno wymierającej na wygnaniu.

Broszura Wańkowicza opisuje zbrodniczą działalność Sowietów i jasno wykazuje nam co znaczy „wyzwolenie" przez barbarzyńców sowieckich i jaki los spotyka Polaków pod jarzmem czerwonego faszyzmu.

Wzywamy wszystkie Okręgi i Oddziały do nabycia jaknajwiększej ilości broszury "The Golgotha Road" i rozesłania jej do ważniejszych ośrodków życia amerykańskiego.

Cena dla Okręgów i Oddziałów — 15c za egzemplarz.

●

NADZWYCZAJNA AKCJA KOLPORTAŻOWA

W ostatnich paru tygodniach Biuro Główne Komitetu Narodowego zasypywane jest listami od żołnierzy polskich i uchodźców, rozsianych po całym świecie o polską literaturę polityczną oraz o publikacje w języku angielskim, potrzebne dla celów należytego informowania w sprawie polskiej.

Pierwszym obowiązkiem Komitetu było kierowanie wszędzie tam — gdzie głód zdrowego polskiego słowa jest nie mniejszy, niż głód strawy codziennej BIULETYNU ORGANIZACYJNEGO i to Komitet robi.

Jest to jednak niewystarczające. Toteż Zarząd Główny Komitetu Narodowego Amerykanów Pochodzenia Polskiego przykładając do tej sprawy jak największą wagę, na zlecenie Prezesa Fr. Januszewskiego, zwołał w dniu 15 lutego rb. specjalne posiedzenie członków Zarządu Głównego w New Yorku pod przewodnictwem Wiceprezesa L. Kozłowskiego. Na posiedzeniu tem poddano szczegółowemu rozważeniu nasuwający się pilny problem zaopatrzenia żołnierzy, ośrodków polskich poza Stanami Zjednoczonemi oraz obcych parlamentów w niezbędną literaturę.

Dla celów rozsyłki zagranicę Komisja wybrała 5 następujących broszur:

1. "What Poland Wants" — Ignacego Matuszewskiego
2. "Poland, Russia and Great Britain" — F. A. Voigt'a
3. "Death at Katyn"
4. "Prawda o Konstytucji Kwietniowej" — Ignacego Matuszewskiego
5. "Bitwa o Warszawę" — Stanisława Strzetelskiego,

oraz wytypowała kilkadziesiąt adresów, dokąd wymienione broszury należy przesyłać jak np.: I-szy Korpus gen. Maczka, II-gi Korpus gen. Andersa, I-sza Dywizja Pancerna i Brygada Spadochronowa, „displaced persons", parlament angielski, australijski, kanadyjski i szereg ośrodków polskich w Palestynie, Indjach, Afryce itd.

Jeżeli chodzi o sfinansowanie tej akcji to postanowiono, aby sprawą tą zajęli się osobiście członkowie Zarządu Głównego t.j. Zarządu Ścisłego, Dyrektorzy i Prezesi Okręgów, oraz niektórzy najbardziej aktywni i wybitni członkowie Komitetu Narodowego z poza Zarządu Głównego.

W wykonaniu postanowienia Zarządu Głównego Biuro Komitetu Narodowego przystąpiło do zbiórki odpowiednich funduszów i zapoczątkowało już rozsyłkę Broszur.

DZIAŁALNOŚĆ OKRĘGÓW I ODDZIAŁÓW

OKRĘG I, DETROIT, MICH.

20-go lutego odbyło się posiedzenie Okręgu na którym w nieobecności prezesa przewodniczył wiceprezes Ludwik Zubel. Protokół odczytał ustępujący sekretarz A. Recław, oddając następnie dokumenty sekretarjatu nowemu sekretarzowi, Leonowi Tanalskiemu.

Posiedzenie odbyło się przy licznym udziale prezesów i delegatów Oddziału oraz prezesa zarządu głównego Komitetu N.A.P.P., Franciszka Januszewskiego, wiceprezesa Władysława Cytackiego. Jako goście obecni byli: pani Ste-

fanja Januszewska, Walenty Felcyn, J. Karasiewicz i inni.

Odczytano list Władysława Raczkiewicza, Prezydenta Rzeczpospolitej Polskiej, który dziękuje za przesłaną na jego ręce depeszę, jaką wysłał Zjazd Kom. Nar. A.P.P., oraz za prace w obronie Polski.

Uchwalono wysłać roczny podatek do Kongresu Polonji Am. Ze sprawozdań Oddziałów wynika, że we wszystkich Oddziałach zaznacza się ożywiona praca i szeregi organizacji powiększają się. Brak jeszcze jest zrozumienia wśród ludzi, którzy energję swą wyładowują w różnych towarzystwach, które za patronów wybrały sobie nazwiska wielkich ludzi, szumne nazwy, a z pracy ich nie ma żadnego pożytku, oprócz asekuracji pośmiertnej — a którzy powinni stanąć do pracy w Komitecie Nar. A.PP.

Dlatego miejsce dla tych ludzi jest w szeregach naszej organizacji, która zaprasza chętnych w swe szeregi, bo Ameryka jest również zagrożona przez bolszewicką Rosję.

Uchwalono odbyć uroczystość instalacyjną w niedzielę, dnia 24 marca w Domu Związkowym w Hamtramck.

Jako delegaci do Kongresu Polonji wybrani zostali: Wład. Cytacki i w zastępstwie prezesa Okręgu I-go, Henryka Koguta, który z powodu choroby nie może wziąć udziału w zjeździe stanowym — J. Z. Dodatko.

Prezes zarządu głównego, Fr. Januszewski referował sprawy Organizacji, sprawy Polski i uciemiężonych narodów, oraz stwierdził, że to, co obecnie dzieje się na arenie międzynarodowej, Komitet Narodowy A.P.P. przewidział już przed trzema laty i ostrzegał Amerykę.

Uchwalono, aby zarząd Okręgu porozumiał się ze stacją radjową, aby można informować społeczeństwo o działalności Kom. Nar. i o sprawie polskiej. Uchwalono odbywać konferencje okręgowe co trzy miesiące. Uchwalono zaprosić do Detroit jednego z najlepszych polskich generałów, bohatera walk z pod Kutna, gen. W. Bortnowskiego, na dzień 3 marca. W dniu tym gen. Bortnowski będzie przemawiał w Domu Polskim, a potem odbędzie się odczyt dla członków organizacji i sympatyków.

Komitety na rok 1946

Skład komitetów okręgu na rok 1946 przedstawia się jak następuje:

Komitet Gospodarczy: J. Geneja, W. Kieszkowski, F. Niciszewska, F. Dodatko, F. Jugaszek, M. Siedlecka, T. Kurdach.

Komitet Obchodów i Wieców: L. Zubel, A. Szczepanikowa, W. Stańczuk.

Komitet Rozwoju: W. Stańczuk, F. Dodatko, A. Bieliński, L. Zubel, F. Jugaszek, L. Tanalski, S. Wiekiera.

Komitet Kolportażu: A. Recław, F. Dodatko, A. Szczepanik.

Komitet Prasy: J. Z. Dodatko, S. A. Trojanowski, L. M. Tanalski.

Dna 3 marca rb. odbyło się w Domu Polskim przy Forrest i Chene w Detroit wielkie patrjotyczne zebranie, zwołane przez Komitet Narodowy Amerykanów Polskiego Pochodzenia z okazji przyjazdu gen. Wł. Bortnowskiego, jednego z najdzielniejszych żołnierzy, którzy bronili niepodległości i wolności Polski w 1939 r.

Na zebranie przybyło ponad 2000 ludzi.

Przewodniczył L.L. Zubel, sekretarzował L. Tanalski. Zebranie otworzył Jan Dodatko, wstępne przemówienia wygłosili: red. J. Karasiewicz i red. St. Trojanowski. Głównego mówcę gen. Wł. Bortnowskiego przedstawił zebranym Fr. Januszewski, prezes Komitetu Narodowego i wydawca „Dzienika Polskiego." Tematem odczytu wybitnego gościa była rola kampanji polskiej w 1939 r.

Wobec nie pomieszczenia w Domu Polskim w niedz. dn. 3 marca wszystkich tych którzy chcieli uczcić bohatera walk z Niemcami w 1939 r. Okr. I Kom. Nar. urządził w dniu 4 marca r.b. specjalny wieczór odczytowy, na którym gen. Bortnowski ponownie omówił rolę kampanji polskiej 1939 r. w drugiej wojnie światowej.

●

OKRĘG IV, N. Y.

Oddział 3-ci, New York, N. Y.

Akademję ku czci Kościuszki i Piłsudskiego, urządzoną przez Oddział 3, Komitetu Narodowego A.P.P. w dniu 29 marca zagaił prezes S. A. Gawkowski. Po odegraniu hymnów narodowych, przewodniczący powołał na pierwszego mówcę redaktora naczelnego Nowego Świata, Ignacego Morawskiego.

Wiersz o Piłsudskim zadeklamowała panna Aldona Mazurówna, poczem drugie przemówienie wygłosił p. Liwacz.

Pani Kazimiera Adrjanowska zadeklamowała wiersz Kaz. Wierzyńskiego p.t. „Msza żałobna", poczem zasłużony chór „Echo" odśpiewał „Z dymem pożarów." Ostatnie przemówienie wygłosił ks. Rudolf Ząbek, poczem p. Antoni Wójcicki odczytał wiersz gen. St. F. Kwaśniewskiego p.t. „Na 19-ty marca" oraz własny utwór p.t. „Bądźcie przeklęci."

Na zakończenie odegrano „Pierwszą Brygadę."

●

Oddział 45, Trenton, N. J.

Dnia 24 marca rb. odbyło się w lokalu Żołnierza Polskiego w Trenton, N. J. nadzwyczajne zebranie organizacyjne Oddziału 45-go, Komitetu Narodowego.

W zebraniu wzięło udział szereg wybitnych, miejscowych działaczy politycznych i społecznych oraz dwóch przedstawicieli Zarządu Głównego i Biura Komitetu Narodowego w New Yorku w osobach pp. W. Chybowskiego i Z. Spotowskiego, którzy przedstawili zebranym całokształt prac i zakres działalności Komitetu.

W rezultacie ożywionej dyskusji stworzono nowe podstawy działania Oddziału i przystąpiono do realizacji zakreślonych prac. Do Oddziału wstąpiło kilkunastu nowych członków.

Przeprowadzone wybory władz Oddziału dały następujące wyniki: S. F. Urbaniak, prezes; Błażej Stec, wiceprezes; A. S. Bielawski, Sekretarz; Adam Mazur, Sek. Finansowy; Adam Opalski, kasjer. Ponadto do Zarządu Oddziału, jako dyrektorzy weszli: A. Gacki, St. Markiewicz, W. Andrzejewski, F. Kurpiewski i C. Bielawska.

●

OD REDAKCJI BIULETYNU: Wobec braku miejsca dalsze sprawozdania z działalności okręgów i oddziałów Komitetu Narodowego za miesiąc marzec i kwiecień rb. podamy w następnym numerze Biuletynu.

PRINTED IN THE UNITED STATES OF AMERICA BY THE WHITE EAGLE PUBLISHING CO., TRENTON, N. J.